

NAGRODA PRZECHODNIA DLA ZESPOŁÓW ŚPIEWACZYCH.

WIEŚCI z POLSKI

ROK V Nr. 11 LISTOPAD 1932

Stowarzyszenie pomocy emigrantom pod nazwą:

„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak.-Przedm. 6, m. 11a. Tel. 690-54. Konto P.K.O. Nr. 15.235

OKRĘGI I ODDZIAŁY KRAJOWE „OPIEKI POLKIEJ":

OKRĘG I ŚRODKOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU I ŚRODKOWEGO — Zarząd Główny **Warszawa**, Krakowskie Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 690-54 Konto P. K. O. Nr. 15.326

Zarządy Odziałów:

1. **Oddział w Warszawie**: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6 m. 11a. Tel. 690-54. —
2. „ **Płocku**, ulica Kolegjalna 1, m. 2. (Prezes W. Kulesza).
3. „ **Łodzi**, ulica Moniuszki 11. (Prezes Wanda Ładzina).
4. „ **Radomsku**, ul. Reymonta 2. (Sekretarka Marja Dobrzelewska).
5. „ **Dąbrowie - Górniczej**, ulica Sobieskiego 6 (Prezes Adwokat R. Morgulec).
6. „ **Radomiu**, ul. Lubelska 36.
7. „ **Lublinie**, ul. Spokojna 1, (Dr. Bryła).
8. „ **Łomży**, ul. Nowogrodzka 28,
9. „ **Brześciu n. Bugiem**, ulica 3-go Maja Nr. 1 Plebanja.
10. „ **Wilnie**, ul. Orzeszkowej. 11.
    Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom: ul. Subocz 20.
11. „ **Gdyni** — (prezes inż. Łęgowski).

OKRĘG II POŁUDNIOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU II POŁUDNIOWEGO - Lwów Wiśniowieckich 4, I p. Tel. 93-86. — P. K. O. Nr. 154-486.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział we Lwowie**, Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15 Konto P. K. O. Nr. 153 701.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom we Lwowie ul. Wiśniowieckich 4 tel. 86-15.
2. **Oddział w Borysławiu**, skrzynka poczt. 117 (p. Markowska)
3. „ **Drohobyczu**, starostwo Drohobycz.
4. „ **Przemyślu**, Starostwo.
5. „ **Samborze**, Trybunalska 21.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże)
6. „ **Tarnopolu**, ulica Kopernika 6, Tel 78. — Konto P. K. O. Mr. 410.132.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom (tamże)
7. „ **Czortkowie**, Wydział Powiatowy. (Prezes L. Clodt)
8. „ **Trembowli**, (Prezes Jan Turski)
9. „ **Złoczowie**, ulica Podwójcie 21. (naprzeciw Pow. Kom. Policji) p. Uranowicz.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
10. „ **Stanisławowie**, ul. 3-go Maja 30. (dom T. S. L.)
    Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże)
11. „ **Krakowie**, ulica Sienna 5, parter. (Prezes J. Niesiołowski), Konto P.K.O Nr 410.262
    Biuro Informacyjne Pomocy Emigrantom, ul. Lubelska 27. (Ekspozytura Urz. Em).

OKRĘG III ZACHODNI „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU III ZACHODNIEGO — Poznań ulica Wały Zygmunta Starego 9. Konto P. K. O. Nr. 212.756. Tel 39-90

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Baszkowie**, pow krotoszyński, (Prezes ks. Buchwald).
2. „ **Bydgoszczy**, Bydgoszcz ulica Dworcowa 66 (Prezes Józef Zawitaj)
3. „ **Chodzieży**, pow. chodzieski, (Prezes ks. Kurpisz).
4. „ **Cieszynie**, pow. odolanowski, (Prezes J. Elsner).
5. „ **Drawsku**, pow. czarnkowski, (Prezes Ks. Prob Lukrawski.)
6. „ **Gnieźnie**, pow gnieźnieński. (Prezes ks. Dziekan Zabłocki).
7. „ **Gostyniu**, pow. gostyński, (Prezes Ks. Schreybrowski).
8. „ **Golinie Kościelnej**, pow. jarociński (w organizacji). (Prezes Ks. Powel).
9. „ **Grodzisku**, pow. grodziski. (Prezes Ks. Kruszka.
10. „ **Inowrocławiu**, pow. inowrocławski. (Prezes Ks. Radca Kubski).
11. „ **Jankowie Zaleśnym**, pow. odolanowski. (Prezes Ks. Mielke)
12. „ **Kamionnej**, pow. międzychodzki (w organizacji). (Prezes Ks. Braun).
13. „ **Kępnie**, pow. kępiński, (Prezes Starosta Kasprzak).
14. „ **Kobylinie**, pow. krotoszyński, (Prezes Stanisław Tyczyński).
15. „ **Kościanie**, pow. kościański, (Prezes Mecenas Fiszbach).
16. „ **Kotłowie**, pow. ostrzeszowski (Prezes Franc Kubicki).
17. „ **Koźminie**, pow koźmiński, Prezes dyr. Marciniec).
18. „ **Krotoszynie**, pow. krotoszyński, (Prezes ks Proboszcz St. Małecki).
19. „ **Lesznie**, pow leszczyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Jankiewicz).
20. „ **Lubaszu**, pow. czarnkowski, (Prezes ks. Dziekan Rozenberg).
21. „ **Łobżenicy**, pow. wyrzyski, (Prezes Reinholz)
22. „ **Mącznikach**, pow. średzki, Prezes ks. Proboszcz Rochalski).
23. „ **Miasteczku**, pow. wyrzyski, (Prezes ks. Proboszcz Niedbał).
24. „ **Miedziuchowie**, pow. nowotomyski (Prezes Stefan Sobera).
25. „ **Mikstacie**, pow ostrzeszowski, (Prezes ks. Proboszcz Kosochowicz).
26. „ **Mogilnie**, pow. mogileński, (Prezes ks. Proboszcz Brodowski)
27. „ **Mórkowie**, pow. leszczyński, (Prezes ks. Stannek).
28. „ **Nowym Tomyślu**, pow. Nowotomyski, (Prezes ks. Proboszcz Kuliszak)
29. „ **Odolanowie**, pow. odolanowski, (Prezes dyr Cybichowski).

ROK V WARSZAWA, 1932. LISTOPAD Nr. 11

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

TREŚĆ NUMERU: 1. Nagrody Przechodnie dla Zespołów śpiewaczych zagranicą. — 2. Po czternastu latach. — W listopadowem słońcu.— 4. Stanisław Wyspiański 5 — Pogrzeb Kazimierza Wielkiego. — 6. O rycerzu ślązkim Bernardzie Pretwiczy. — 7. Orły polskie nad Azją. 8. Kościuszek — 9. Garść wrażeń ks. Franciszka Sokoła z Peru. — 10. Polonja Zagraniczna — 11. Emigracja Polska w Limburgji Holenderskiej. — 12. Pierwsze Polskie Gimnazjnm w Bytomiu otwarte. Wiadomości z Kraju. —



Jesień *Fot. Photo-Plat*

Nagrody Przechodnie
dla Zespołów Śpiewaczych Zagranicą

Zarząd Główny Stowarzyszenia Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie na plenarnem posiedzeniu, odbytem w Warszawie w dn. 13-X r. b., uznając doniosłość pieśni polskiej i śpiewu chóralnego dla podtrzymania polskości i łączności z krajem ojczystym w masach rodaków, osiadłych poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej, w celu zachęcenia polskich towarzystw śpiewaczych na obczyźnie do usilniejszej działalności, uchwalił ustanowienie czterech nagród przechodnich: jednej dla polskich towarzystw śpiewaczych w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i ewent. Kanadzie, drugiej dla Brazylji i ewent. Argentyny, trzeciej dla polskich towarzystw śpiewaczych w Niemczech, Czechosłowacji i Danji, wreszcie czwartej dla Francji, Belgji i Holandji.

Pierwszą z nagród, którą Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie przeznaczyła dla polskich towarzystw śpiewaczych w Stanach Zjednoczonych, stanowi wspaniały puhar srebrny, wartości kilku tysięcy złotych, otrzymany w darze przez Stowarzyszenie. Zdobią go medale z postaciami wszystkich Królów Polskich, począwszy od Zygmunta I-go i złoty medal „Merentibus", którym ostatni Król Polski Stanisław August nagradzał zasłużonych ludzi. Na podstawie puhara widnieją pamiątkowe medale trzech powstań, wizerunki Matki Boskiej Częstochowskiej i Ostrobramskiej i na środku „Polonia Restituta".

Rada Naczelna Zjednoczenia Polskich Związków śpiewaczych i muzycznych, do którego przystąpiły już niektóre związki polskich towarzystw śpiewaczych na obczyźnie, podjęła się na prośbę Stowarzyszenia Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie, opracowania statutu dla tych nagród.

Statut brzmi, jak następuje:

§ 1. *Celem pobudzenia do wzmożonej pracy, a tem samem do podniesienia poziomu artystycznego polskich towarzystw śpiewaczych po za granicami Rzeczpospolitej Polskiej, Stowarzyszenie Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie ustanawia cztery nagrody przechodnie: jedną dla Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i ewent. Kanady, drugą dla Brazylji i ewent. Argentyny, trzecią dla Niemiec, Czechosłowacji i Danji i czwartą dla Francji, Belgji i Holandji.*

§ 2. *Z okazji ogólnych zjazdów śpiewaczych w poszczególnych ośrodkach polskich za granicą, dla których nagrody przechodnie są przeznaczone, będą urządzane ogólne zawody polskich towarzystw śpiewaczych, w czasie których będą się mogły ubiegać o nagrodę przechodnią towarzystwa śpiewacze I-szej Kategorji, to jest takie, które na zawodach okręgowych uzyskały przynajmniej cztery piąte maksymalnej ilości punktów. Na zawodach o nagrodę przechodnią mogą być wykonywane tylko pieśni polskich kompozytorów.*

§ 3. *Nagrodę przechodnią otrzyma na własność to towarzystwo, które trzykotnie zdobędzie ją na zawodach śpiewaczych ogólnych.*

§ 4. *W sądzie konkursowym musi być zastrzeżone miejsce dla reprezentanta Stowarzyszenia Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie i dla reprezentanta Rady Naczelnej Zjednoczenia Polskich Związków śpiewaczych i muzycznych.*

Rada Naczelna Zjednoczenia P. Z. S. i M. weszła już w porozumienie ze śpiewactwem polskiem w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, celem ustalenia czasu i sposobu przeprowadzenia zawodów śpiewaczych o puhar Przechodni już w roku przyszłym 1933-im.

Pozostałe trzy nagrody, ustanowione przez Stowarzyszenie Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie dostarczone zostaną w ciągu roku, tak, że zawody śpiewacze o ich zdobycie będą już mogły się odbyć w 1934-ym roku.

Po czternastu latach

Mój Boże! Czternaście lat — ciężkich czternaście lat! Jakże się przez ten czas zmieniło w Polsce... od chwili wypędzenia Niemców i rozbrojenia ich przez kilkunastoletnich chłopców i nielicznych Żołnierzy — łegjonistów, do dzisiejszej, wspaniałej defilady Wojska Polskiego na placu im. Marszałka Piłsudskiego w stolicy, kraj nasz przeszedł wojnę, powstanie na Górnym Śląsku, wiele wstrząsów wewnętrznych, ale znów nie tak wiele, jakby mogło spotkać powstające młode Państwo.

Z dumą patrzymy na nasze świetne wojsko, z dumą na rozbudowujące się szkolnictwo i jego piękne gmachy, mogące być wzorem dla zagranicy, z otuchą wreszcie możemy spojrzeć w przyszłość, gdyż celowa i wytężona nasza praca, której wyniki mieliśmy możność widzieć na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, daje nadzieję dobrego jutra.

Sytuacja międzynarodowa Polski uległa w ciągu tych czternastu lat zasadniczej zmianie.

Ongiś nie liczono się z Polską, jako taką, wcale. Liczono się ze zwycięską Ententą, która powagą swą osłaniała zmartwychwstającą Polskę. Polska długo jeszcze po zawarciu traktatu wersalskiego walczyła, nim wreszcie mogła się wziąć do pracy wewnętrznej.

Cały kraj w ruinie... po ciężkich przejściach wojennych trzeba było, go odbudowywać.

Trzeba było stworzyć aparat administracyjny, ujednostajnić jako tako system rządzenia, a obok w każdej bodaj dziedzinie życia wszystko tworzyć od nowa.

Ci z cudzoziemców, którzy widzieli kraj nasz lat temu czternaście — mogą ocenić i oceniają ogrom pracy dokonanej. Ci zaś, którzy dopiero teraz poznają Polskę, nie mogą się nadziwić ładowi, porządkowi i postępowi cechującemu każdy przejaw naszej państwowej pracy.

Ciężkie warunki, w jakie wpędził świat cały szalejący obecnie kryzys, utrudniają i nam, Polakom pracę, jednak, dzięki Bogu, zdrowe nasze podstawy gospodarcze dają nadzieję, że i to przetrwamy zwycięsko.

Dziś w rocznicę odzyskania niepodległości przeglądając bilans naszej pracy państwowej, możemy być dumni i choć widzimy tu i owdzie niewątpliwe usterki, musimy sobie powiedzieć, żeśmy uczciwie pracowali, a układając program dalszych prac, starajmy się błędy naprawiać i dalej niezmordowanie budować gmach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.



Rewja na Placu Marsz. Piłsudskiego w dniu 11. XI b. r.

EDWARD SŁOŃSKI

W LISTOPADOWEM SŁOŃCU

W listopadowem słońcu
Bawią się małe dzieci.
Kiedyż ten Orzeł Biały
Nareszcie już przyleci?

Podnoszą główki płowe
I śmieją się z radości,
A orła wciąż nie widać
W błękitnej wysokości.

Zagubił się w obłokach
Gdzieś na słonecznym szlaku...
— Czyż ty już nie przylecisz
Królewski biały ptaku? —

Tam, gdzie świeciło słońce
I dzieci się bawiły
Szedł kupiec z naprzeciwka
I słyszał, co mówiły.

Więc stanął i powiedział:
Ten orzeł nie jest ptakiem,
Jest tylko haftowanym
na chorągiewkach znakiem,

Przycichły ze zmartwienia
I posmutniały dzieci.
— Ten orzeł nie jest ptakiem,
Ten orzeł nie przyleci?

To słyszał żołnierz polski,
Co szedł tą samą drogą
I po nierównym bruku
Drewnianą stukał nogą.

Snać żal mu się zrobiło
Radości małych dzieci
Bo rzekł: nie wierzcie kupcom,
Nasz orzeł dziś przyleci.

— Ja już mu nie dam rady,
Niech które z was go złowi,
I dzieci uwierzyły
Polskiemu żołnierzowi.

*) Wiersz ten był napisany przed samym końcem wojny i przed Zmartwychwstaniem Polski.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

Kiedy cały nasz kraj obchodzi żałobną rocznicę zgonu mocarnego duchem syna Ojczyzny — Wychodźctwo polskie żywo odczuwając wszystkie bóle i radości Macierzy również i w ten dzień zechce z pewnością przypomnieć sobie kim był Stanisław Wyspiański dla polskiej kultury, jak wielkim znaczeniem była jego twórczość w dobie przełomowej Młodej Polski — w w okresie, który poprzedził wojnę Ludów — odradzającą naszą państwowość — o której wskrzeszeniu marzył w swych poematach i do której tęsknił całym gorącym zbolałym sercem wielkiego patryjoty.

Stanisław Wyspiański urodził się w Krakowie 15 stycznia 1869 r. jako syn Franciszka i Marji z Rogowskich.

Ojciec artysty był rzeźbiarzem z trudem zarabiającym na skromne utrzymanie.

Do ubogiej pracowni w historycznym domu Długosza u stóp Wawelu zaglądała często nędza, Franciszek Wyspiański bowiem jak większość artystów był życiowo niepraktyczny i nie umiał dać sobie rady z rosnącymi kłopotami materjalnymi. Ostatecznym ciosem dla niego była śmierć żony, matki poety. Nie czując się na siłach wychowania syna — oddaje go do bezdzietnej swej siostry Joanny Stankiewiczowej. Zacna kobieta wraz ze swym mężem Kazimierzem przygarnęła malutkiego siostrzeńca i roztoczyła nad nim prawdziwie rodzicielską opiekę — jej to czujnej i dobrotliwej pieczy należy zawdzięczyć, iż niezwykle wątłe chłopię wyrosło na młodzieńca rozwiniętego i starannie wychowanego.

Szkoła (uczęszczał do gimnazjum Św. Anny w Krakowie) kształciła umysł artysty — duszę poiły poezją dawnych wieków mury starego Grodu Królewskiego. Z omszonych stuleciami kamieni, z nagrobków posągów bohaterów czerpał wzory, tak jak jego późniejszy mistrz Jan Matejko — do prac malarskich, — owe martwe pomniki wspaniałej przeszłości Narodu wyśpiewały w jego duszy potężne hymny wielkości Ojczyzny dając natchnienie do całej twórczości malarza i poety. Po ukończeniu gimnazjum Stanisław Wyspiański zapisuje się na wydział filozoficzny Uniwerstytetu Jagiellońskiego, równocześnie uczęszcza do Szkoły Sztuk Pięknych, późniejszej Akademji pod dyrekcją mistrza Matejki. Tutaj też z zapałem zaczyna pracować, a talent młodego artysty musiał być niepośledni, jeśli Matejko zwraca na niego uwagę i poleca mu wykonywać t. j. przenosić na ścianę wraz z jego kolegą Mehofferem — niezrównane kartony



Stanisław Wyspiański w 1896 r.

przedstawiające plastycznie Anielską muzykę litanji Loretańskiej. Wyspiański odpowiedział godnie zaufaniu Mistrza. Niebiańska pieśń na cześć Bogarodzicy zalśniła tęczowym blaskiem na ścianach Kościoła Marjackiego, stanowiąc jakby dopełnienie do średniowiecznych rzeźb Wita Stwosza w wielkim ołtarzu i do barwnych witraży w prezbiterjum. Wykształcenie artystyczne uzupełnia Wyspiański studjami w Paryżu, gdzie bawi r.1891.

Wróciwszy do kraju bierze się z całym zapałem do malowania. Pierwszą większą pracą jest projekt witrażu w katedrze Lwowskiej — przedstawiający śluby Jana Kazimierza. — Omdlała z bólu postać kobieca uosabia cierpiącą Polskę.

Pozatem artysta wykonywuje liczne portrety przeważnie techniką pastelową w sposób zupełnie nowy, oryginalny. Prace te niestety nie znalazły uznania ówczesnego społeczeństwa, przywykłego do dawnej szkoły i starych metod, ukazały się zgryźliwe krytyki i uszczypliwe uwagi w prasie dotkliwie raniące miłość własną artysty. Podobnie jak pierwsza większa kompozycja — dalsza cała twórczość malarska Wyspiańskiego łączy się z dawnymi dziejami ojczyzny, znajduje w nich podnietę, ażeby w bogatych świeżych formach rzucić je przed oczy współczesnych i poruszyć ich umysły i serca wielkością przeszłą narodu i tragicznym upadkiem państwa.

Pierwszą polichromję kościelną wykonuje Wyspiański na ścianach kościoła OO. Franciszkanów w Krakowie. Tutaj maluje miłość siostrzaną (Caritas) i wyobrażenie Najświętszej Panny Królowej Polski jako wieśniaczki krakowskiej — trzech aniołów z ognistym mieczem i łukami, a wszystko w otoczeniu rodzinnych kwiatów ujętych linearnie w szerokie barwne płaszczyzny.

Ówczesny Kraków odetchnąwszy po strasznych przejściach w początkach XIX w — zubożeniu, ruinie spowodowanej ostatnim wielkim pożarem, w drugim pokoleniu przychodził go siebie. Miasto odświeżając i restaurując dawne kościoły i klasztory, ratowało i utrwalało dorobek przodków — pozwalało w skarbach przeszłości takim duchom jak Wyspiańskich — czerpać natchnienie i wiedzę. Wyspiański nie ominął żadnej sposobności, żeby nie zetknąć się i nie zużyć dawnych pamiątek jako materjału twórczego dla swych kompozycji malarskich — czyto kiedy odnawia witraże z XIIIw. w krużgankach klasztoru OO. Dominikanów, czyto malując projekty polichromji kościoła św. Krzyża — po odkryciu przy odnawianiu tego arcydzieła średniowiecznej architektury — starodawnych fresków. Tutaj tworzy swoje najsilniejsze i najpiękniejsze pod względem artystycznym kompozycje na kartonach, jako projekty dla barwnych okien kościelnych. Kartony przedstawiają postać Boga Ojca wyprowadzającego żywioły z chaosu przy stworzeniu świata, św. Franciszka i św. Salomeę. Również wspaniałymi są kartony do witrażów katedry Wawelskiej: Kazimierz Wielki, św. Stanisław i Henryk I Pobożny. Nie są to figury pojęte realnie i portretowo, są to jakby wizje senne, straszliwe potężne mary — kompozycje nie mające sobie równych w sztuce całego świata.

Wyspiańki rysował postać Kazimierza Wielkiego pod wpływem odkrycia grobów Króla Chłopków — po otwarciu trumny znaleziono szkielet okryty zbutwiałą purpurą z koroną na skroniach, berłem w dłoni i mieczem u boku. Dreszcz grozy przejmuje widza, gdy spogląda na postać Św. Stanisława ubraną w pontyfikalne biskupie szaty, na jego martwą twarz mumji z otwartemi ustami, z dłonią w przekleństwie podniesioną do góry. Na trzecim kartonie usiłował artysta wskrzesić wizerunek bohatera z pod Lignicy, Piasta ks. Henryka Pobożnego. — Książę ów, syn Henryka Brodatego i Jadwigi uznanej za świętą stawił czoło w r. 1241 dnia 9 kwietnia na czele wojsk polskich olbrzymim zastępom Tatarów niszczących wówczas Węgry i Polskę, docierających już do Śląska i grożących zalaniem całej Europie. Henryk Pobożny w okrutnej walce poległ wraz z dziesięciu tysiącami rycerstwa, Tatarzy jednak natrafiwszy na niespodziewany dzielny opór, cofnęli się od dalszego pochodu. — Była to jedna z najkrwawszych bitew średniowiecza — pierś polskiego księcia i rycerza zasłoniła cywilizację Zachodnią od zagłady tak jak później uczyniła to dwukrotnie pod Chocimem, Wiedniem i ostatnio pod Warszawą w 1920 r... Poświęcenie życia za ojczyznę Henryka Pobożnego to nie oderwane pojęcie, to plastycznie ujęte olbrzymie zjawisko... widmo święte w płomieniach i dymie... Książę Sławy..."

Do rzędu kartonów witrażowych należy już nie dla kościoła przeznaczona kompozycja — jeno dla domu Towarzystwa Lekarzy w Krakowie — przedstawiająca astronomiczny system Kopernika. Na barwnych szkłach

artysta rzucił figurę Apolla — Słońca — i trzech niewiast Venus, Lunę — Księżyc i Terrę, Ziemię. Obok figury planet Merkurego, Marsa, Jowisza i Saturna, krążą dookła słońca w pierścieniach swego ruchu. Jako ujęcie malarskie o bardzo trudnej treści, utwór ten jest niezrównany.

Do malarskiej twórczości artysty należy szereg, raczej dekoracyjne pojęcie, portretów artystów w rolach dramatycznych zatem Sosnowskiego jako Bolesława Śmiałego, Siemaszkowej jako Krasawicy, Mieleskiego jako Rapsoda, Tarasiewicza jako Protesilaosa i t. d. z całej tej arcybogatej galerji kipiącej życiem, barwą, prawdą i fantazją wybija się przepyszna postać starego Wiarusa z Warszawianki, uosobionego w mistrzu sceny polskiej Solskim. Ulubionym tematem Wyspiańskiego to studja matki karmiącej niemowlę, z tego cyklu znamy obraz p t. Macierzyństwo (Maternitas), jakby dopełnienie wspomnianej miłości siostrzanej (Caritas) w kościele Franciszkańskim.

Artystę najmniej stosunkowo zajmował krajobraz — lecz i tutaj wybija się jego oryginalna pomysłowość, niekopjująca ściśle realnej natury, lecz dająca ujście fantastycznej wyobraźni w figurach chochołów, pałab, sezamów, moczarów z topielcami i t. p.

Do realnych pejzażów należy wielokrotnie powtarzana już w ostatnich niemal chwilach, droga na kopiec Kościuszki, widziana z okien pracowni artysty.

Nieobcą Wyspiańskiemu była karykatura, lecz i tutaj grał główną rolę moment historyczny. Nie była to karykatura w całym tego słowa znaczeniu, raczej ułożone w najprostszych kreskach figury królów, wielkich mężów, wodzów i t. d. Bardzo mało z tych utworów przetrwało po dziś dzień. Wyspiański tworząc owe rysunki w przystępie rzadkich chwil wesołego humoru — niszczył, i jeżeli darował, zabierał nawet później od znajomych

Równolegle do twórczości malarza Wyspiańskiego rozwijała się twórczość Wyspiańskiego — poety. Utwory swoje zaczyna drukować w 1897 — pełny rozwój poetycki przypada na okres od r. 1901. — Już początkowe utwory jak „Wanda" późniejsza „Legenda", wyrażają podobnie do kompozycji malarskich przeszłość widzianą okiem ducha poety, jakby za tęczową przejrzystą tkaniną, przed którą ustawia figury teraźniejszości, aby następnie zmieszać wszystko razem i wytworzyć fantastyczny obraz nie z tego świata. — Te charakterystyczne znamiona występują słabiej, lub silniej, zależnie od treści — nie są od niej wolne nawet w formach klasycznych utrzymane utwory: „Meleager". Protesilaos i Laodamja", patrjotyczny „Daniel" ani dramaty Akropolis, Legjon, Noc Listopadowa, niedokończony Zygmunt August, ani bohaterskie rapsody przeważnie w ułamkach: Henryk Pobożny, Bolesław Śmiały, Skałka, Św. Stanisław — poetyckie dopełnienie - malarskich kartonów. Klątwa, Wyzwolenie i Wesele dotykają tematów współczesnych, jednak i w nich przedewszystkiem w dwóch ostatnich właściwą treścią są próby poetyckiego rozwiązania zagadnień polskich przeszłych i przyszłych. Najwidoczniej i najjaskrawiej objawiają się te dręczące poetę pytania w „Weselu". W owym czasie kolega i przyjaciel Wyspiańskiego również znakomity poeta Lucjan Rydel żenił się z siostrą żony świetnego malarza i poety Włodzimierza Tetmajera. Wesele odbywało się u Tetmajerów na wsi w Bronowicach pod Krakowem, Wyspiański był jednym z zaproszonych gości. Pobyt kilku godzin wśród tłumu rozbawionych kmieci i „panów z miasta", na tle polskiej nocy, gwaru, przytupywania ochoczego weselników, zamienia się nagle u poety w wizję. Zaczynają przychodzić na wesele Wernyhora lirnik z Ukrainy, słynny z przepowiedni o wskrzeszeniu Polski — Targowiczanin Branicki — bratobójczą krwią oblany Szela. — Obracającym się w sennym kole biesiadnikom przygrywa Chochoł słomiany — W rozgwarze zaginął Złoty Róg, co miał obwieścić początek walki o wolność Ojczyzny...

Teatr dawał upust Wyspiańskiemu zużytkowania wszechstronnej jego zdolności na scenie, którą dekorował i na której ustawiał postacie przez siebie skomponowane, mógł przemawiać językiem obcym o śpiżowych tonach, mógł połączyć mowę z muzyką. Pierwotnie poematy miały być podkładem do utworów muzycznych.

Wyspiański był pionierem nowych pojęć w sztuce. Jeżeli miał pewną wspólność ze współczesnemi zachodniemi prądami w wyrażaniu się na płótnie, lub kartonie, to tylko pod względem techniki.— Sposób użycia jednak tejże w dojrzałym okresie twórczości jest zupełnie oryginalny, podkreślając zwłaszcza w studjach portretowych głębie wyrazu, jemu tylko właściwą.

Pozatem artysta rozsiewa tchnienie świeżości na wielu innych polach twórczości artystycznej. Wspaniałe są jego ilustracje do Iljady, rysunki ołówkowe. W dekoracji scenicznej dokonał zupełnego przewrotu, rysując sam wszystkie szczegóły otoczenia, sprzętów, kostjumów. Zastosowanie zdobniczych pomysłów Wyspiańskiego widzimy w „Domu Towarzystwa Lekarskiego" w Krakowie, tak w całości budynku, jak i we wszystkich szczegółach jego wnętrza. Zresztą architektonicznymi pomysłami zajmował się artysta żywo, czyto planując ornamentacje dla fasad domów razem z Hendlem, czyto projektując wraz z arch. Ekielskim wybudowanie na wzgórzu Wawelskim Akropolisu. W życiu Polski była to ważna chwila, ponieważ, wówczas po wielu latach Zamek stał się z powrotem własnością narodową i oddany był w administrację Wydziału Krajowego we Lwowie (najwyższej wykonawczej władzy autonomicznej byłej Galicji). Wyspiański marzył ażeby wzgórze Wawelu pokryć szeregiem monumentalnych gmachów dla pomieszczenia Sejmu, różnych instytucji publicznych, stadjonów — słowem pragnął stworzyć rodzaj polskiego Kapitolu.

Również grafika nie była obojętna Wyspiańskiemu, gorące umiłowanie piękna formy umożliwiły artyście pchnięcie drukarstwa rodzimego na nowe tory. Interesował się każdym szczegółem przy złożeniu książki, jej kształtem, formatem, dążył do stworzenia oryginalnego typu czcionki polskiej. Te same nowe dążenia widnieją w litograficznych afiszach Wyspiańskiego — pierwszych

rzec można próbach u nas zastosowania artyzmu do życiowych potrzeb reklamy. Nawet społeczne sprawy o ile chodziło o sztukę, były jego udziałem. Na stanowisku radcy miasta Krakowa, wybrany na członka Komitetu Muzeum Narodowego zajmował się żywo sprawami tej instytucji — jej też uczynił wspaniały podarunek ze swych Wawelskich witraży. Wszechstronność talentu Wyspiańskiego objawia się wreszcie w jego próbach rzeźbiarskich, jakie przez pewien czas wykonywał.

Zdawałoby się, że tak wszechstronnie od Boga obdarzony artysta wstępnym bojem powinien był zjednać uznanie rodaków. Niestety dopiero właściwie pod koniec życia uśmiechnęła się do niego sława. Początkowe kroki, były niesłychanie ciężkie. Wszelkie próby przełamania tępego oporu krytyki i obojętności ogółu — wznawiały tylko szyderstwa: lub gesty politowania. Wyspiański był dumny, znał swoją wartość i nigdy nie ugiął karku — boleść krył w sobie, czasem żalił się w listach do kolegów (L. Rydla, H Opieńskiego, K. Maszkowskiego i A. Chmiela, Stankiewiczowej.) Doznawał ze strony wielu ludzi niejednokrotnie znacznych krzywd, oto znany cieszący się wzięciem architekt S. w Krakowie na spółkę z żydowskim malarzem dekoracyjnym, sprowadzonym z Wiednia T. przywłaszcza sobie kalki rysunkowe kartonów, przygotowanych do malowideł Kościoła Św. Krzyża. Malowanie Kościoła Franciszkańskiego po częściowem zaczęciu prac, po dostarczeniu wspaniałych projektów przez Wyspiańskiego — oddane zostaje innemu artyście, mianowicie Popielowi, który zresztą starał się naśladować w konturach dekoracyjnych szczegółów Wyspiańskiego. Na wystawach, obrazów posłanych przezartystę początkowo nie przyjmują, lub obchodzą slę z nimi po barbarzyńsku. Wskutek takich praktyk zniszczony został słynny: „Sezam" Pisma ilustrowane bez ceremonji poprawiają oddane rysunki i. t. d....

Nic dziwnego, że w takich warunkach — większość dzieł malarstwa dekoracyjnego artysty pozostała tylko w barwnych kartonach, przedewszystkiem nie wykonane zostały według jego pomysłu okna katedry Wawelskiej, oraz polichromja ścian kościoła O.O. Franciszkanów. Wyspiański nie dożył chwili — kiedyby mógł ujrzeć spełnione najgorętsze marzenia — mury średniowiecznych kościołów Krakowa, które tak umiłował od dzieciństwa — „ubrane w pędziem malowne obrazy..." powstałe pod jego natchnieniem, kiedyby mógł spoglądać na promienie słońca, przenikające ostrołukowe witraże niby rozpuszczone drogie kamienie wyczarowane jego zaklęciem. Podobnie inne dążenia artysty nigdy nie uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, nie otrzymał profesury w Szkole Przemysłowej, ani dyrekcji Teatru Krakowskiego, o co się starał.

Dopiero w ostatnich latach przed śmiercią, która nastąpiła 28 listopada 1907 r. zamianowany został docentem w Krakowskiej Akademji Sztuki Pięknej. Nie posiadając stałego oparcia — licząc jedynie na słabą sprzedaż swoich prac malarskich i literackich cierpiał niedostatek, tem dotkliwszy, że choroba od wczesnych lat czyniła spustoszenia w wątłym organiźmie i że po ożenieniu się, przybyło wiele trosk, a pożycie domowe nie należało do najszczęśliwszych. Pomimo tak wielkich przeciwieństw Wyspiański nie upadał na duchu. Żyjąc zamknięty w sobie życiem wewnętrznem ustawicznie znajdując rozkosz w pracy twórczej, przechodził po kolcach i cierniach z ironicznym uśmiechem mędrca, przeświadczonego, że złe i dobre w doczesnej pielgrzymce są zwyczajną koleją wieczystych przemian, prędzej, czy później kończących się wiecznością inną zupełnie od ziemskiego bytu. Zapatrywania swoje osobiste, krytyczne uwagi o ludziach, prądach w sztuce, literaturze zamykał w licznych listach do oddanych sobie osób i to była bodaj jedyna forma wywnętrzania się natury nie znoszącej poufałości nawet najbliższych.

Zagraniczną, obcą twórczość cenił wysoko i uznawał jej wartość; lecz nie imponowała mu na tyle, ażeby ulegać jej wpływom i tęsknić do niej. Im więcej przybywało lat tem więcej przekonywał się o wyższości ducha polskiego nad oschłym rozumem innych potężnych fizycznie narodów, tem więcej wczuwał się w tętno serca ziemi rodzinnej, tem więcej dochodził do przekonania że niema właściwej potrzeby wyjazdu z kraju, o czem w chwilach przykrych dla siebie — czasem zdawał się myśleć. Toteż w jednym z listów (z r 1897.) wyraźnie pisze: „Ja się coraz więcej godzę z tą ideą pozostania, żem właściwie już powinien pozostać i *nigdzie mnie nie ciągnie zagranicę, żadne Włochy żadna Szwajcarja; żadne nic tylko kraj; i mam tu wszystko i znajdę tu wszystko.*"

Wychowany w środowisku co było świadkiem tysiącletniej historij własnego narodu — czuł przeważny wpływ tradycji — rozumiał upadek polityczny Polski i bolał nad tem, jak nikt ze współczesnych— rozumiał, że tego bólu nie odczuwała, ani współczesna literatura piękna, ani literatura naukowa, co jedynie umiała wynajdywać, własne winy — zresztą historycznie nieprawdziwe, ażeby usprawiedliwić własną małość i lojalność wobec zaborców. Teraz odczuwał zgubny wpływ grzebania się ustawicznego w historji wielkiej przeszłości, malejącej pod krytyką niewolniczych zwolenników obcej nauki. Kochał Polskę całą gorącą duszą i nigdy nie nadużywał jej imienia w drobnych jałowych sporach politycznych — nienawidził ich i ze wstrętem unikał. Dążył jedynie do postawienia ideji Polski na świetlanej wyżynie i uczynienia z niej żywej sprawy zainteresowania mas społecznych, przygotowując umysły rodaków do niebawem mających nastąpić wielkich wypadków dziejowych, bezpośrednio Polskę dotyczących.

Dlatego też wydobywał z ruin i sarkofagów i utrwalał imię Tej, w którą wierzył całem Swem wielkiem sercem, że nie zginęła i w tem tkwi jego nieprzemijająca zasługa jako malarza, poety i człowieka. N.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

POGRZEB KAZIMIERZA WIELKIEGO

Idą posępni,
a grają im dzwony,
ze wszystkich kościołów,
a grają im dzwony
żałobne.

Idą posępni,
a niosą korony
ozdobne,
misterne, a dla nich
ciążące jak ołów,
korony zczerniałe,
pogrobne.

A grają im dzwony
ze wszystkich kościołów,
a szumią, łopocą
szatami przyczołów
chorągwie, proporce
pogrzebne.

A grają im dzwony
ze wszystkich kościołów
ogromne, tętniące,
podniebne.

A śpiewy nad nimi
jak skrzydła aniołów
kołyszą się górne
wróżebne.

A idą posępni
ze wszystkich kościołów
z cechami, wieńcami
co kwietnie pachnące
w tysiące były liczone.
I chłopy sukmanne
i pany strojone
w pąsowe żupany, delije.

I dziewki przekrasne,
panięta przejasne,
jaśniejsze, niż białe lelije.

A idą żałobni,
a idą posępni
przez długie ulice podgrodne.

A idą żałobni,
a idą posępni
choć niebo błękitne,
pogodne.

Wiatr chmury przegania,
to skrywa, odsłania
orszaki pochodne, stokrotne,
a cienie się wiją,
to jaśnią, to kryją
to w biegu znikają, przelotne.

A oni posępni,
a grają im dzwony
ze wszystkich kościołów zawodne.

O rycerzu śląskim Bernardzie Pretwiczu

Od niespełna stu lat cieszymy się przebudzeniem ludu śląskiego, który poczuł się polskim i dzielnie o narodowość swą walczy, nie chcąc znieść przymusu niemieckiej mowy i obyczajów. Ale i w dawniejszych czasach niektórzy Ślązacy pamiętali, że sa Polakami i szli służyć swej Ojczyźnie, która wtedy była potężna, rozległa i sławna. W wieku szesnastym t.j. czterysta lat temu panował w Polsce król Zygmunt Stary, który przed wstąpieniem na tron polski, był księciem na Śląsku, w Głogowie, Pan ten lubił otaczać się Ślązakami i miał z nich dzielnych i wiernych żołnierzy.

Najsławniejszym był Bernard Pretwicz, rycerz wielkiej odwagi i cnoty. Za młodu był on dworzaninem królewskim, a król cenił snać jego rozum i wierność, bo w wielu trudnych sprawach wysyłał go w róże strony Polski i do obcych krajów. Później królowa Bona powierzyła mu obronę swego zamku w Barze na Podolu. Ziemia ta podówczas ciągle pustoszona była przez Tatarów. Nie było roku, w którym by ci napastnicy niedali się we znaki, niszcząc i rabując wszystko po drodze, paląc wsie i dwory, napadając kościoły i tłumy ludu zabierając w niewolę. Wielu rycerzy wsławiło się w bojach z tym dzikim wrogiem Ojczyzny — hetman Tarnowski, panowie Sieniawscy, Herburt a na Litwie Ostafi Daszkiewicz — ale nikt tak jak Pretwicz nie potrafił podejść wroga z małą garstką żołnierzy, obebrać łupy i gnać za nim aż w jego kraju. Wiedział on, że z ciężkiemi pancernemi hufcami trudno dopędzić Tatarów, pierzchjących szybko na małych swych zwinnych koniach. Więc też najlepiej lubił czatować na nich w kilkudziesięciu lekko uzbrojonych ludzi, „szlakując" ich na stepie, t. j. szukając śladów tam gdzie wśród wilgotnynh traw najłatwiej dopatrzyć je można było. Synowie najmożniejszych panów polskich pod wodzą pana Pretwicza legali na straży i gonili za wrogiem, ćwicząc się przy tym dzielnym rycerzu w rzemiośle wojennem.

Mówią o nim, że 70 bitew szczęśliwie stoczył z Tatarami, którzy tak się go obawiali, że rzadziej śmieli się zapuszczać w kraj polski na rabunek. — Toteż

ludzie bezpiecznemi się czuli pod obroną pana Pretwicza, zakładali nowe wsie i miasta i kraj stał się ludniejszy i bogatszy. —

Miał pan Pretwicz wielu nieprzyjaciół, którzy zazróścili mu jego sławy, — nienawidził go zaś cesarz turecki, który w tym czasie niby to żył w przyjaźni z królem polskim i posyłał skargi na pana Pretwicza, że ziemie jego napada. Musiał się pan Pretwicz bronić w sejmie, przed królem i zgromadzonym rycerstwem z uczynionych mu zarzutów. Jak prawdziwemu żołnierzowi przystało, mało wspominał o własnych zasługach, towarzyszów swych chwalił więcej niż siebie, ale jasno wykazał, że Turcy, choć niby w pokoju z Polską żyją, pomagają Tatarom w napadach i biorą od nich połowę łupów. Pięknie też wyraził się pan Pretwicz o swojej służbie królowi i Ojczyźnie; " A tak, Najjaśniejszy Miłościwy królu, nie służąc Waszej Królewskiej Mości, dlatego, abych się dosłużył którego bogactwa, ale abych się dosłużył łaski Waszej Królewskiej Mości Mego Miłościwego Pana, dla któregom już dawno z młodości swej odważył gardło swe położyć na posługach Waszej Królewskiej Mości i z tymi syny rycerskimi, których pry sobie zabawiam przeciw każdemu nieprzyjacielowi Waszej Królewskiej Mości i tej korony sławnej."

Uwierzyli też wszyscy słowom dzielnego rycerza, a Zygmunt Stary nagrodził go po królewsku za wierną obronę Ojczyzny i darował mu znaczne dobra na Podolu z miastem Szarawką, gdzie też pan Pretwicz leży pochowany w dawnym klasztorze Dominikanów, który później na rosyjskich rządów zamieniony został na cerkiew.

Większą od dóbr tych nagrodą pana Pretwicza była wdzięczna pamięć ludzka i słowa, które o nim powtarzano, gdy po śmierci jego nieprzyjaciel znów zaczął częściej pustoszyć granice ziemi Polskiej:

Za Pana Pretwicza
Spała od Tatar granica.

M. B.

Orły polskie nad Azją

Jeszcze nie przebrzmiały echa triumfu naszych bohatęrów ś p. Żwirki i Wigury, jeszczcześmy nie przeboleli straty naszych orłów, gdy znów nad trzema kontynentami w gigantycznym locie zawarczało śmigło polskiego aeroplanu.

Kapitan Karpiński wraz z mechanikiem Rogalskim przebyli 14,390 kilometrów na samolocie polskiej konstrukcji, w swoim locie między Warszawą, a Kabulem, stolicą azjatyckiego państwa — Afganistanu. Zapewne naszych czytelników zainteresuje przebieg lotu znakomitego lotnika, podajemy go zatem, według „Żołnierza Polskiego"

Taką przestrzeń przebyli polscy lotnicy na samolocie polskiego wyrobu w swoim locie między Warszawą a Kabulem, stolicą azjatyckiego królestwa Afganistanu.

Znaczenie propagandowe lotu jest ogromne. Szereg państw: Bułgarja, Turcja, Syrja, Irak, Persja, Afganistan, Egipt i Palestyna, przez które prowadziła droga lotu, przekonało się nietylko o istnieniu i wielkiej sprawności lotnictwa polskiego, ale i o tem, że posiadamy u siebie w kraju wytwórnie samolotów i wszelkiego sprzętu lotniczego, zdolnego do współzawodnictwa z wyrobami starych i bogato wyposażonych fabryk europejskich.

Dowodem tego było zresztą żywo pozostające w naszej pamięci zwycięstwo w locie dookoła Europy ś. p. por. Żwirki i inż. Wigury.

Szczegóły co do samolotu i pierwszej części lotu — do Kabulu — podawano już w nr. 37 „Żołnierza Polskiego". Ogółem lot trwał 108 godzin ze średnią szybkością 135 km. na godz. i obfitował w wiele ciekawych i w pierwszym rzędzie niebezpiecznych momentów. Tak więc wkrótce po wylądowaniu w Teheranie (Persja) nadciągnęła na lotnisko burza piasczysta. Obecnych otoczył szum, świst i ciemność. Oddychanie stanowiło dużą trudność z powodu unoszących się dookoła tumanów drobnego piasku. Samochód odwożący lotników do miasta, zmuszony był zapalić światła. Gdyby przylot opóźnił się o pół godziny, położenie byłoby nad wyrez niebezpieczne.

Tego rodzaju burze nad piasczystemi pustyniami są rzeczą codzienną, często też towarzyszy im tworzenie się trąb powietrznych, t. zn. posuwających się z miejsca na miejsce wirujących lejów piasku, które unoszą się na kilkadziesiąt metrów w górę i, opadając, zasypują zwałami piasku wszystko, co znajdzie się w miejscu ich „zgnu"

Burze towarzyszyły naszym lotnikom w drodze do Allepa (Syrja — protektorat francuski) oraz z Allepa do Bagdadu (królestwo Iraku), gdzie w ciągu pół godziny lecieli w takiej kurzawie, że nie widzieli nic ani przed, ani pod sobą. Nad pustynią syryjską kręciło się mnóstwo trąb powietrznych. Był to niezwykły jedyny w swej dzikiej piękności i zarazem straszny widok.

Za Hamadanem, wydobywszy się z warstwy chmur, aparat wpadł pomiędzy... stado wielkich sępów, o rozpiętości ponad dwa metry. Przez chwilę lotnicy obawiali się, aby który z tych skrzydlatych olbrzymów nie zechciał mierzyć się z nieznanym przeciwnikiem. Dostanie się ptaka w śmigło byłoby śmiertelne nietylko dla drapieżnika...

W Kabulu lotnicy nasi byli podejmowani nadzwyczaj gościnnie przez przedstawicieli władz i wojskowości afgańskiej. Być może, że Czytelników „Wieści“ zainteresuje, z czego składał się obiad, którym przyjęto kpt.-pil. Karpińskiego i mechanika Rogalskiego. Otóż stół był zastawiony herbatą, palonemi migdałami; ciastkami, orzeszkami i owocami. W innem miejscu podano im baraninę z ryżem i rodzynkami. Ano, co kraj, to obyczaj.

W powrotnej drodze z Kabulu za Kandaharem nasi lotnicy byli świadkomi, jak „z ciemnej, jak ołów chmury, wiszącej na niebie, zaczęł się ku ziemi opuszczać lej kręcący się szybko..., piasek pustynny na przestrzeni jakich dwu kilometrów począł się burzyć i po chwili wzniół się do góry w formie olbrzymiej trąby o średnicy kilkuset metrów. Trąba ta powoli kierowała się w stronę samolotu, przewracając na ziemi zwały piasku do góry nogami“.

Dalsza droga prowadziła przez Herat, Teheran, Bagdad, Kair (Egipt), Jerozolimę (Palestyna — Ziemia Święta), Istambuł (Turcja), Lublin do Warszawy, gdzie lotnicy po powrocie witani byli z unieśieniem przez patrjotyczne tłumy, widzące w nich uosobienie polskiej tężyzny, a w nich aparacie wytwór polskiej myśli i pracy, która w niedługim stosunkowo czasie zdołała wytworzyć takie modele samolotów, jak RWD., PZL i Lublin R. 10.

Po powrocie do Warszawy w dn. 23. X. kpt.-pil. Karpiński udzielił przedstawicielowi redakcji „Gazety Polskiej“ wywiadu, w którym m. in. powiedział:

— Zainteresowanie moim lotem było tak wielkie, że przeszło najśmielsze oczekiwania. Nie miałem pojęcia, że w krajach muzułmańskich Polska jest tak znana że się nią tam niezmiernie interesują. W miejscowych dziennikach ukazywały się o naszym locie wielkie artykuły. W Persji, Afganistanie, Iraku — zasypano mnie pytaniami. Aparat mój był w ciągłem oblężeniu.

Gdy mówiłem, że samolot Lublin RX jest całkowicie zbudowany w Polsce — Afgańczycy i Persowie nie mogli wyjść z podziwu. Posiadają oni aparaty francuskie, i angielskie, ale mocno przestarzałych typów. Z dalszych rozmów okazało się że *aparaty nasze są od angielskich i francuskich również daleko tańsze.*

Poza Afganistanem, we wszystkich krajach spotykałem się z rodakami. Nieraz od kilkunasiu lat nie byli oni w kraju, nie słyszeli mowy polskiej. Na wszystkich prawie etapach natychmiast po wylądowaniu otaczała nas kolonja polska. „Rozrywano nas, zapraszając do swoich domostw. W Jerozolimie przedstawiciele Polonji wręczyli nam woreczek z ziemią świętą, abyśmy zawieźli ją do kraju.

Wywiad swój kpt. Karpiński zakończył stwierdzeniem, że *polski samolot i polski silnik wykazały niezwykłą wartość. Przez cały czas lotu lotnicy nasi nie mieli w aparacie najmniejszego uszkodzenia.*



Pogrzeb ś. p. Żwirki i Wigury.

GUSTAW OLECHOWSKI

KOŚCIUSZEK

W jednem z małych miasteczek w Kanadzie, których jest tak wiele w przemysłowym kącie pomiędzy jeziorami Erie i Ontario, zwiedzałem w charakterze konsula szkółkę polską, w tutejszych bowiem fabrykach rolniczych, mebli czy aparatów maszyn radjowych pracowało wielu Polaków.

Towarzyszył mi w tej wizytacji pewien bardzo zamożny rodak, przedsiębiorca budowlany, z tej racji, iż uważany był za protektora szkoły, jako że ufundował halę, w której się lekcje odbywały.

Po oficjalnych popisach zadawałem dzieciom pytania, każdemu oczywiście inne. Mój towarzysz uważał za stosowne pójść za moim przykładem. Nie bez pewnego zdziwienia jednak słuchałem, jak wszystkim dzieciom zadawał to samo pytanie: — kim był Kościuszko. Pytał półgłosem biorąc dziecko nieco na bok, by inne nie słyszały ani pytania, ani odpowiedzi. Dzieci wyczuwając pewną tajemniczość sytuacji odpowiadały mu także półgłosem.

Po ukończeniu ceremonji szliśmy razem z panem przedsiębiorcą. Udzieliwszy sobie wzajemnie uwag co do szkółki, kroczyliśmy jakiś czas w milczeniu, gdy w pewnej chwili bogaty fundator zwrócił się do mnie nieco nieśmiało:

— Pana Konsulata może to zdziwiło, że ja tak te dzieci męczyłem Kościuszkiem.

— Bynajmniej. Kościuszko przecież... w historji polskiej... szczególniej dla wychodźtwa na tym kontynencie...

— Więc ja powiem, że z powodu Kościuszki przeżyłem najokropniejszy dzień w mojem życiu, ale że on mnie uratował od śmierci głodowej.

— Zaciekawia mnie pan...

— No to ja opowiem. A to jakem przyemigrował do toty Kanady, to będzie temu trzydzieści lat, ale z przeproszeniem pana Konsulata ja jezdem z prostych, z pod Sokala i do szkoły nie chodziłem, bo za austrjaka to nie wymagali tylko jak kto mógł i jak te rodzice chcieli, więc czytać pisanie beło mi trudno, bo wcale nie umiałem. Dziś to ja i po angielsku i po polsku owszem, ale w ten czas nie. Byłem poprostu mówiący-ciemny, umiałem tylko rękami robić. Robiłem na farmie w Alberta, ale skoro tylko uciułałem se pirwsze sto dolary takem uciekł z farmy do miasta na lepsze zarobki. Ale był to jak mówią kryzys, w ten czas jeszcze gorszy niż teraz więc te sto dolary przejadłem, roboty nie znalazłem i wpadłem w nędzę, że niech Bóg broni. Nie miałem gdzie spać i co jeść. Wałęsałem się jak włóczęga, uciekając od policji. Było już tak, że od dwóch dni kawałka chleba w ustach nie miałem i drżałem z zimna, bo już i palto sprzedałem, a zima była okrutna.

Idę wieczorem po ulicy na przedmieściu, same bogate domki naokoło, wszędzie światło, ludzie siedzą w ciepłych pokojach przy wieczornym posiłku, łzy mi kapały jak temu sierocie i myślę sobie — nie da rady — trza po proszonemu. Wyrzucom z jednego domu, ale z drugiego może ochłap cisną, albo i stare palto. Dzwonię ja do pierwszego domu jaki mi się widział... Otwiera stary, siwy, wielki pan, pewno właściciel. Ja z przeproszeniem pana konsulata, jak ten dureń, po angielsku wtedy jeszcze ani be ani me, tylko na migi pokazują, że jeść i zimno.

Popatrzył na mnie, a srogie oczy miał, i coś ci gada, a ja nic. I tak na ganku stoimy, on gada, a ja nic, tylko drżę i rękami do gęby, że jeść chcę.

Przechodzi akurat jeden człowiek, a on go widać znał, bo woła go i coś mu gada pokazując na mnie. A ten ci nowy, co podszedł do mnie — po polsku... Nie tak bardzo po polsku, ale po rusku, bo był rusin: — jakiej ty narodowości — pyta, czy nie rusin — powiada. A ja na to: rusin nie jestem, ale polak z pod austryjaka. Tak on powiedział temu panu, że jestem polak, Pole, polish, to zrozumiałem. A ten srogi pan, tak on się odmienił w mgnieniu oka, mnie wziął pod rękę, wprowadził do mieszkania, posadził przy stole, a rusina też zaprosił, żeby tłumaczył, bo jak się potem dowiedziałem, był to już dawniejszy emigrant z pod Stanisławowa, osiadły, miał sklep rzeźnicki, temu panu dostarczał mięsiwo i znał go.

Ja tu ledwo śmiem siedzieć w tym wspaniałym pokoju, na skórzanym krześle, na dywanie, a tu służąca, co wygląda jak jaka pani, nakrywa stół taką bielizną, że na ołtarzu nawet takiej nie widziałem, i stawia przede mną talerze z mięsem, rybami, jarzyny, owoce, kawę, bułeczki. Ja tu głodny, jak pies, więc żrę, a ten stary pan — nic tylko chodzi po pokoju naokoło stołu i uśmiecha się, a taki rad, jakby mu kto worek złota podarował. Z tego głodu to ja ledwo odpowiadałem temu rusinowi, co mi tłumaczył różne pytania, a skąd, a jak, a kiedy, a co ja umiem robić, czy żonaty, a że kawaler byłem, to czy mi się podobają brunety czy blondyny, ja myślałem, że on niespełna rozumu, ale wiadomo — bogaty, to mu uchodzi.

Jakem tak już się najadł, że ani wleź więcej, tak mi dał cygaro, sam mi zapalił i powiada, bo ten rusin mi to powtórzył: — zapal se — powiada — kochany polaku, cygaro, za dolara sztuka.

Tero to ja już wiedział, że to waryjot, ale myślę se: dobry waryjot, kiedy ugościł. I chcę wychodzić, A on mi wtyka dziesięć dolary do łapy i mówi — tak mi ten rusin powiada — idź se do hotelu, a jutro przyńdź, to ci dam robotę. Ale przedtem usiądź se jeszcze trocha i posłuchaj se, dlaczegom cię zaprosił, ugościł i obdarzył, żebyś wiedział, komu to zawdzięczasz. Tak ja słucham, a on stanął naprzeciw mnie, rozkraczył się i mówi wolno a każde słowo toten rusin musiał mi tłumaczyć.

A to — mówi — było tak.

Ja jestem — mówi kanadyjczyk, ale mój dziad był oficerem angielskim w tym wojsku, co się biło z amerykanami, jak oni zrobili rewolucję. Mój dziad był schwytany przez rewolucjonistów, kiedy nie był w mundurze, tylko w cywilnem ubraniu, na odpoczynku, w jakimś miasteczku, gdzie się anglicy nie spodziewali powstańców. Wypadek zdarzył, że dziad mój właśnie oddał mundur krawcowi pułkowemu do reperacji, a sam siedział w kwaterze w chałacie. Wpadli żołnierze Waszyngtona, zrewidowali pokój, a tam były mapy wojskowe, raporty o nieprzyjacielu i takie różne.

A!—powiadają, toś ty szpieg! My ciebie powiesimy. A on na to: ja jestem oficerem.

A gdzie twój mundur, psiajucho?

A u krawca — powiada.

Kto ci uwierzy — mówią, będziesz wisiał.

I prowadzą mego dziadka na gałąź. A tu akurat jedzie Kościuszko.

Kogo prowadzicie — powiada.

Szpiega — mówią.

A mój dziad do Kościuszki po angielsku.—Nazywam się tak i tak, jestem szlachcicem i daję słowo honoru, że jestem kapitanem takiego pułku. Kościuszko do niego po angielsku pyta jedno drugie, potem do tamtych żołnierzy: odprowadzić go do mojej kwatery. To nie żaden szpieg, tylko oficer. Będzie jeńcem, ale nie będzie sądzony, ani rozstrzelany, a tem mniej — powieszony. Angielski oficer musi być dżentelmenem, nie kłamie, jak daje słowo honoru.

Więc Kościuszko uratował życie memu dziadkowi i dla tego w mojej rodzinie każdy polak jest drogim gościem i nigdy nie spłacimy polakom długu wdzięczności.

I podszedł do mnie i pocałował mnie,

A ja się ośmieliłem i pytam:

— A któżto beł — ten Kościuszek? I czy on beł też Polak?

Bo z przeproszeniem pana konsulata — do szkoły nie chodziłem, a rodzice moje byli ciemne. Dziś i za pół miljona dolarów nikt mnie nie kupi, mam czworo dzieci uczonych, piękny dom, dwa samochody i żonę w brylantach...

A ten stary — jak nie skoczy na mnie, a ten rusin wszystko tłumaczy:

A ty oszuście, mówi, ty łajdaku, to ty podszywasz się pod miano Polaka! A nie wiesz, kto beł Kościuszko! I nie wiesz nawet, że beł Polakiem! Wont hyclu z mego domu. Tyś taki Polak, jak ja eskimos.

I za kark mnie i za drzwi.

I jeszcze klął na ganku:

Uciekaj, bałwanie, bo ci odbiorę te dziesięć dolary.

No, to Pan Konsulat rozumie teraz, dlaczego ja się pytam dzieci o Kościuszkę.

Garść wrażeń ks. Franciszka Sokoła z Peru

Nie wysyłałem sprawozdania od dłuższego czcsu, stale bowiem oczekiwałem odpowiedzi z Kolonji Polskiej i Urzędu Emigracyjnego na zasadnicze pytanie: czy kolonizacja w Peru będzie lub nie podtrzymana. Niestety, do dziś nic nie można dowiedzieć się pewnego. Niepewność ta, wpływa ujemnie na wszystkich, wiemy bowiem wszyscy, że tu albo osiedlą się duże grupy i wtedy żyć można, albo trzeba stąd wyjść. Pozostało na kolonji zaledwie trzydzieści kilka osób. W takim stanie rzeczy, ja nie mam, faktycznie żadnej pracy i gdyby nie fakt, że ja jedynie utrzymuje pozostałych kolonistów na duchu, że gdybym ja wyjechał, kolonizacja tych stron automatycznie zostałaby przekreśloną, prosiłbym już dawno o łaskawe przeniesienie mnie gdzieindziej. Tylko świadomość, że zachowanie tych stron, dla naszej emigracji, jest niezmiernie ważną sprawą, że tereny Montanji, mogą dać w najbliższej przyszłości wielkie oparcie dla naszego wychodźcy, że tu właśnie, rozmieszczony w masach nasz emigrant, może najlepiej i najdłużej zachowa się i dla Kościoła i dla Narodu, tylko ta świadomość odpowiedzialności utrzymuje mnie w postanowieniu przetrwania do końca. Obecnie Zarząd Kolonji Polskiej w Warszawie, prosił mnie o czasowe kierownictwo kolonizacją. O prowadzeniu kolonizacji przez księdza, na dłuższą metę, nie może być mowy w obecnym systemie organizacji tej pracy. Niedołężnie pomyślana organizacja, finansowanie tej roboty, stwarza zbyt wiele punktów spornych pomiędzy kierownictwem a osadnikami. Ksiądz nie może stale kłócić się z ludźmi. Pobudowałem już dobrą plebanję, 3 pokoje i kuchnia, z desek. Wykończyłem jednak dopiero jeden pokój reszta wymaga siatek tylko. Wobec stałego braku pieniędzy w Kolonji, budowałem na swój rachunek ale już nie mogłem dłużej wytrzymać w starej lepiance. Robactwo strasznie mi dokuczało. Pracy duszpasterskiej właściwie nie mam żadnej Odprawiam w niedziele dwie Msze św., jedną o godz. 8 nad brzegiem rzeki Ucayali, w prywatnym domu, dla miejscowej ludności, która ostatnio dość dobrze uczęszcza na to nabożeństwo, następnie wracam na kolonję. 3 klm., aby o godz. 10 odprawić Mszę św. dla kolonistów. Muszę chodzić pieszo i to bardzo złą ścieżyną leśną i obawiam się, że nie dam rady tej binacji długo kontynuować bo męczy mnie bardzo. Praca duszpasterska w tych stronach w pierwszych dwu latach, będzie polegała na stałem podróżowaniu od kolonji do kolonji i to w warunkach o jakich ani afrykańscy, ani

azjatyccy misjonarze nie mają pojęcia. Jedyny środek lokomocji tych stron, to łódź i własne nogi. Gdzie łodzią dojedzie, to jeszcze dobrze, ale łodzią nie zawsze i nie wszędzie można dojechać. Trzeba iść na nogach przez wertepy, obalone pnie, przekraczać nieraz wezbrane strumyki, (dwa razy omal że nie utonąłem), przeprawiać się przez mokradła. Jedynym często hotelem to plaża nad brzegiem rzeki. Je się pieczone banany na śniadanie, gotowane banany na obiad, a surowe na kolację, ludność bowiem miejscowa rozrzucona tu i ówdzie nad rzeką, nic nie ma, ani mięsa, ani jajka, ani żadnej kaszy, ani nawet manioku. Niekiedy trafi się szczęśliwie na rybkę w domu. Soli nie zawsze spotka się, cukru nigdy, nieprawdopodobny brud, no i dodatkowy fakt, nagminne weneryczne choroby, a tu i ówdzie, wyraźny trąd. Koloniści nasi, rozumie się będą inaczej żyli, powstaną drogi, wniesie się powoli wyższy poziom życia, teraz jednak jest bardzo ciężko i życie kapłana tu będzie bardzo trudne na szereg lat jeszcze. Onegdaj wybrałem się odwiedzić jednego z naszych kolonistów, mieszkającego o jeden dzień drogi łodzią, w górę rzeki. Miałem trzech wioślarzy. Wezbrany nurt utrudniał nam pracę. Nadszedł wieczór, a myśmy byli o trzy jeszcze klm. od osady. Puste brzegi, nizkie i podlegające zalewom, nie mogły nam dać schronienia na noc, zdarza się bowiem, że rzeka w kilku godzinach podnosi się dwa i trzy metry. W dodatku zaczął padać deszcz, deszcz tropikalny. O północy, płynąc stale na oślep i w deszczu, ja osądziłem że już powinniśmy być naprzeciw osady wpłynęliśmy w nadbrzeżne zarośla, w poszukiwaniu tak zwanego portu i dwie godziny siedzieliśmy w tych zaroślach, straciwszy zupełnie orjentację, w którą stronę płynąć należy. Brodząc powyżej pasa w wodzie, szukaliśmy wejścia na brzeg i wreszcie wydostaliśmy się nań, tylko po to, aby się dowiedzieć, że nie wiemy, gdzie się znajdujemy. Rankiem dopiero, żarci cały ten czas przez chmury komarów, trzęsący się od zimna i głodni, wyczerpani dostaliśmy się do osady. Takie przejścia nie należą wcale do rzadkości. Dochodów dla duszpasterza absolutnie żadnych i to literalnie żadnych. I nie będzie tych dochodów i w bliskiej przyszłości. Koloniści nie wnet coś mieć będą a ludność miejscowa jest tak biedną iż mowy nie ma o braniu od niej za posługi religijne. Może dać ta ludność banany, niektórzy trochę kawy lub owoców, pieniędzy nigdy. Dla kolonistów ja już od siebie pożyczyłem przeszło tysiąc dolarów, byłby bezwzględny głód, gdybym był tego nie uczynił: kto mi te pieniądze odda i kiedy, nie wiem. Dziś koloniści mają co jeść i ja mam, ale gdybym był swoich funduszów nie miał, byłbym bardzo głodował. I głodowałem, bo zdarzyło się że wydałem dla ludzi cały zapas gotówki jaki miałem, zanim przyszło mi więcej, były całe tygodnie, w których jadłem wyłącznie fasolę bez tłuszczu i popijałem niesłodzoną wodą. A ja już nie jestem młodzieńcem. Urodzony w 1886 r. przeszedłem wiele w życiu; cztery lata wojny zniszczyło mi zdrowie, gdy specjalnie podczas kampanji bolszewickiej, marzłem w zimie, odmrażając sobie ręce, nogi, uszy, nos, chorowałem ciężko na krwawą dezynterję, kontuzjowany w plecy, co dziś czuję, pokryty literalnie robactwem, głodowałem okresami tak jak wszyscy ale głodowałem tak, że raz omdlałem z głodu. W tym klimacie czuję się dobrze i chętnie pozostanę w tych stronach, względnie w innych Ameryki Południowej, ale dużo już od siebie dać nie będe mógł w trudzie fizycznym a tu wytrzymałość na trud fizyczny i braki, będzie na długo jeszcze conditio sine qua non... pracy duszpasterskiej. Kapłan polak, w tych stronach, o ile kolonizacja będzie się rozwijać, będzie bardzo potrzebny, więcej jak w Brazylji czy Argentynie, boć tam są przynajmniej kapłani katoliccy innych narodowości. Tu na tysiąc prawie klm. naokół nie ma żadnego kapłana i nie będzie wnet, bo tu nie utrzyma się nikt a zresztą i nie ma dostatecznej ilości zakonnych czy świeckich duszpasterzy.

Sługa w Chrystusie
Ks. Franciszek Sokół

Cumarja, Peru, 15 czerwca 1932 r.



Pałac Łazienkowski w Warszawie



Odsłonięcie Pomnika Lotników na pl. Unji Lubelskiej w Warszawie dn. 11-XI b. r.

Polonja Zagraniczna

ANGLJA

Wizytacja kanoniczna kościoła polskiego w Londynie.

W niedzielę 6-go listopada ks. biskup Butt dokonał z ramienia kardynała Bourne wizytacji kanonicznej kościoła polskiego w obecności pana ambasadora Skirmuntta, przedstawicieli ambasady i Konsulatu Generalnego, polskich Sióstr Nazaretanek z Enfield oraz tłumu rodaków, którzy z okazji przypadającego święta narodowego wypełnili kościół po brzegi.

Ks. rektor odprawił uroczystą mszę św. w intencji pana ambasadora Skirmuntta, który 10-go b.m. obchodzi dziesięciolecie swojej pracy dyplomatycznej jako poseł, a potem pierwszy ambasador niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie.

W pięknem przemówieniu w języku angielskim ks. biskup wskazał na cel przepisanej prawem kościelnem wizytacji kościoła, powinszował polakom tak ślicznej świątyni, w której mogą na obczyźnie chwalić Boga i zaspakajać swoje potrzeby duchowe w ojczystym języku, a nawiązując do dziesięcioletniej pracy pełnej zasług pierwszego ambasadora Polski w Londynie, podziękował panu Skirmunttowi za jego zasługi około polskiego kościoła i opiekę nad nim.

Po modlitwach za zmarłych rodaków i uroczystem błogosławieństwie, którego udzielił ks. biskup, odśpiewano „Boże coś Polskę" poczem ks. biskup oglądał zakrystję, wnętrze kościoła, urządzenia Misji i sale, wyrażając swoje zadowolenie i podziw z dokonanej pracy przy nowym kościele i zmiany na lepsze, bo, jak zauważył ks. biskup, dawny kościół na Mercers Street był najbiedniejszy ze wszystkich kościołów archidiecezji Westminsterskiej; szkoda, że kościoła takiego nie nabyto 20 lat prędzej, gdy kolonja polska w Londynie była o wiele liczniejsza.

Po zwiedzeniu gmachu Misji odbyło się u ks. rektora śniadanie na cześć biskupa, w którem między innymi wzięli udział pan ambasador, pan konsul Hulanicki, pan radca Orłowski i pierwszy sekretarz ambasady pan Wszelaki.

BRAZYLJA

W puszczy brazylijskiej grób polskiego uczonego

Polacy brazylijscy wszczęli akcję w celu uczczenia pamięci uczonego przyrodnika i podróżnika polskiego, Tadeusza Chrostowskiego, który zmarł w czasie wyprawy naukowej do puszcz Parany.

Wysłana przed 10 laty, z wiosną 1922 r. „Polska ekspedycja zoologiczna do Brazylji" zebrała obfity materjał przyrodniczy dla muzeów polskich. W wyprawie uczestniczył Tadeusz Chrostowski. Nabawił się malarji w czasie podróży rzecznej. Zmarł w drodze dnia 4 kwietnia 1923 r. Został pochowany w lesie, przy drodze w miejscowości Pinheirinhos odległej o 72 km. od Foz do Iguassu.

Dzisiaj, po 10 prawie latach, leży on w dalszym ciągu tam, gdzie go pochowano. Rzucono tedy myśl zebrania funduszów na sprowadzenie i pochowanie na cmentarzu w Ponta Grossie, względnie w Kurytybie, szczątków zwłok zasłużonego przyrodnika polskiego.

Nowy kościół polski w Brazylji

Z Porto Alegre donoszą: Przy licznym udziale kolonji polskiej arcybiskup **Becker dokonał poświęcenia kamienia węgielnego pod pierwszy kościół polski** pod wezwaniem **Matki Boskiej Częstochowskiej.** Arcybiskup wygłosił przy tej okazji **mowę**, w której podniósł **czyny i zasługi narodu polskiego dla cywilizacji** Następnie zabrał głos ks. kanonik **Peres** nawołując do **składania ofiar** na budowę polskiego kościoła.

Przemawiał nadto prezes Związku zrzeszeń polskich dr. **Aleksadner Kochański**, który nawoływał do **jednoczenia się kolonji polskiej** pod sztandarem związku.

CZECHOSŁOWACJA

Zaduszki w Cierlicku.

Od tragicznej niedzieli wrześniowej, która zakończyła ostrem i bezwzględnem cięciem triumf polskich skrzydeł, ułożywszy w Cierlicku Dolnem martwe ciała por. Żwirki i inż. Wigury, upłynęło już wiele tygodni, ale pamięć o dniu tym nie osłabła. Przez cały ten czas Polska pamięta wciąż żywo o swoich bohaterach, a najlepszym dowodem tej pamięci są liczne akademje i uroczystości ku czci bohaterów Challenge'u 1932, odbywane w całym kraju jeszcze do dni obecnych, gorąca akcja składkowa na rzecz funduszu Żwirki i Wigury oraz pragnienie uczczenia ich możliwie najserdeczniej i najlepiej, tak żywo wypowiadające się n.p. w obfitym zbiorze metalu na dzwon w Cierlicku.

Dni Zaduszne udowodniły znów silnie, jak głęboko w duszę Polski zarył się o złamanych skrzydłach srebrny aparat R. W. D. 6., znacznie głębiej, niż w ziemię cierlicką.

Cierlicko Dolne w dni Zaduszne zapłonęło i ukwieciło się Ludność tamtejsza na miejscu katastrofy wniosła dwa krzyże drewniane i chociaż strzaskane ciała bohaterów spoczywają daleko od tego ponurego miejsca — olbrzymie rzesze, nie mogąc podążyć na grób bohaterów, spieszyły pod te krzyże. W dzień WW. Świętych przy tym grobie bez ciał, lecz pełnym duszy, pełniła wartę straż pożarna z okolicznych Stanisłowic, utrzymując porządek i dając pierwszy strzał honorowy.

Zapłonęło mnóstwo świec i lampek, wyrósł kopiec z bukietów i wieńców chryzantem.

Kto składał te kwiaty? Kto zapalał te światła? — Przeważnie ubodzy górnicy i wieśniacy z za Olzy. Oni szli w Dni Zaduszne na ten „grób" jak szli w marzeniach do polskiej ziemi z temi kwiatami i świecami, zarzucając ponad granicą most miłości głębokiej, niezłomnej gestem odruchowym, jakże znamiennym...

A za rok nad dwa krzyże drewniane popłyną dźwięki srebrzyste dzwonu Żwirki i Wigury. Będzie to głos Ojczyzny, która pamięta. *(zet).*

Dekoracja Krzyżem Niepodległości weterana 1863 r. w Kutnej Horze.

Attache wojskowy poselstwa R. P. w Pradze, ppłk dypl. Czerwiński, udekorował w Kutnej Horze obywatela czechosłowackiego Jana Machaczka, weterana 1863 r., Krzyżem Niepodległości, nadanym mu przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej za udział w powstaniu W podniosłej uroczystości wzięli udział przedstawicie-władz miejscowych i gminy oraz najbliższa rodzina udekorowanego, który liczy obecnie 92 lata.

Uroczystość harcerska w Olzie, U zbiegu trzech granic.

Z Rybnika donoszą nam: 22 ub. m. odbyła się w miejscowości Olzie pow. Rybnik na G. Śląsku uroczystość otwarcia świetlicy harcerskiej połączona ze złozeniem przyrzeczenia harcerskiego przez nowowstępujących skautów — zorganizowana przez prezesa Koła Przyjaciół Z. H. P. p. Rohrbacha z Olzy, kierownika tamtejszej szkoły Na uroczystość tę przybył zaproszony konsul R. P. z Mor. Ostrawy dr. K. Ripa z wicekonsulem p. Zajączkowskim i dr. Synowieckim.

Konsul dr. Ripa wręczył obu drużynom męskiej i żeńskiej proporczyki harcerskie i wezwał młodzież z Olzy, miejscowości, leżącej na skraju trzech granic do gorliwego pielęgnowania ideałów harcerskich.

Przez założenie placówki harcerskiej w Olzie, leżącej u zbiegu dwu słowiańskich rzek Odry i Olzy, będzie szerzyła się idea harcerska nietylko w okolicy ale docierać będzie ona również do naszych rodaków zamieszkałych po drugiej stronie.

FRANCJA

W apartamentach konsulatu polskiego w Strassburgu odbyła się uroczystość wręczenia krzyża orderu Poloniae Restitutae znanemu dziennikarzowi francuskiemu red. Boursson, wielkiemu przyjacielowi Polski.

ITALJA

Zmarł w Medjolanie **Hr. Negroni Prati Morosini,** Włoch, który w swoim czasie ofiarował Polsce serce Naczelnika Tadeusza Kościuszki. Relikwje te zmarły odziedziczył po swej babce, której Kościuszko serce swe zapisał w testamencie. Serce Kościuszki znajduje się obecnie na Zamku królewskim w Warszawie, w kaplicy prywatnej p. Prezydenta Rzplitej.

KANADA

Mądry sędzia kanadyjski

Sędzia w mieście Calgary p Tweedle orzekł, że „samolubstwo zmniejsza wartość człowieka" gdy pewien **emigrant polski,** tam zamieszkały, starał się o uzyskanie obywatelstwa kanadyjskiego. Okazało się bowiem, że ów emigrant przebywający od 8 lat w Calgary, posiadający **rentowną posadę,** a nadto znaczniejszą gotówkę w bankach, **wyrzekł się starych rodziców, oraz żony i dzieci,** przebywających w przykrych warunkach w Polsce, odmawiając im pomocy.

Sędzia, do którego kompetencji należy w Kanadzie prawo nadawania obywatelstwa, uznał, że **tego rodzaju osobnik nie jest pożądanym nabytkiem dla Kanady i odmówił przyznania obywatelstwa**.

NIEMCY

Otwarcie polskiego gimnazjum

W Bytomiu odbyło się otwarcie polskiego gimnazjum jak to donosimy na innem miejscu.

Jest to pierwsza wogóle na terenie Rrzeszy niemieckiej polska szkoła średnia. Stworzyło ją samo społeczeństwo polskie, jest instytucją prywatną i jak dotychczas, ze strony czynników rządowych i administracyjnych stawiano tylko trudności, by przeszkodzić jej otwarciu, a przynajmniej je opóźnić.

Na Śląsku Opolskim ludność polska liczy się na przeszło pół miljona głów. Ludność to przeważnie chłopska, rolnicza, gimnazjum polskie może dopiero przyczynić się do wychowania grupy inteligentów, opartych o grunt miejscowy.

Uroczystość otwarcia gimnazjum w Bytomiu odbyła się dziś w podniosłym nastroju ideowym.

Na gimnazjum obrócono dawny gmach redakcji „Katolika"; po dokonanej przebudowie szkoła będzie miała nowoczesne warunki: oprócz sal wykładowych, gabinety naukowe przyrodnicze i fizykalne, sala gimnastyczna, bibljoteka i czytelnia, jadalnia szkolna itd.

Dla uczniów otwarto bursę.

Dyrektorem gimnazjum został mianowany prof. dr. Nechay ze Lwowa. W skład grona nauczycielskiego wchodzą: pp. Olejniczak, Kowal, Gembala, Przybylski, Moćkowiak. dr. Szwed, Henke, Nowak i Krzykała.

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

18-letni polak planuje lot dookoła świata.

Edmund F. Serafin, lat 18, syn Antoniostwa Serafinów, zamieszkałych na 211 Grand ave., planuje lot dookoła świata na samolocie własnej konstrukcji. Lot w kierunku zachodnim ma rozpocząć za miesiąc. Celem lotu jest wykazanie możliwości praktycznej jednopłatowca lekkiej konstrukcji. Po przybyciu na Pacyfik, aeroplan przetransportowany będzie do Japonji, skąd

lotnik poleci do Chin, Indji, Włoch, zatrzyma się w Warszawie i stamtąd odleci do Angli, skąd przybyć ma do Ameryki.

Młody lotnik uległ w roku zeszłym wypadkowi samolotowemu, jednak nie zrażony niepowodzeniem prowadził rozpoczęte dzieło dalej, w czem rodzice pomogli mu, asygnując na ten cel sumę 2.000.$

Związek Podhalan w Ameryce funduje pomnik Wł. Orkana w Nowym Targu.

„Związek Podhalan" w Chicago powziął zamiar uczczenia nieśmiertelnego piewcy Podhala, wielkiego poety-żołnierza, Władysława Orkana przez wzniesienie mu pomnika w stolicy Podhala, w Nowym Targu.

W tym celu Związek zabrał potrzebne na ten cel fundusze, pochodzące z ofiarności przedewszystkiem swoich członków, a następnie z ofiarności pokrewnych organizacyj w Ameryce i powierzył wykonanie pomnika artystom: Michałowi Jarończykowi, Władysławowi Gawlińskiemu i Michałowi Krausowi. Artyści wywiązali się z nałożonego na nich obowiązku i wykonali model pomnika. Model ten przedstawia się wspaniale. Na tle wysokiej, w stylu modernistycznym wykonanej kolumny stoi potężna postać syna Podhala, Władysława Orkana.

Ażeby rodakom na wychodźtwie dać możność ujrzenia pomnika, Związek urządził w dniu 9 października br. uroczyste odsłonięcie modelu.

Uroczystość odbyła się w sali Zjednoczenia polsko-rzymsko-katolickiego w Chicago, przy bardzo licznym udziale Polonji i przedstawicieli organizacyj polskich na wychodźtwie. Konsulat polski reprezentował p. Fr. Brzęk. Odsłonięcia pomnika dokonał p. Józef Barć, w zastępstwie nieobecnego prezesa Zjednoczenia p. Olejniczka, a okolicznościowe przemówienie wygłosili p. Romaszkiewicz, prezes Zw. Nar. Pol. i ks. Walerjan Pach, kapelan Zw. Podhalan. — Chór góralski im. Sabały i Chór Podhalan im. Władysława Orkana, oraz orkiestra Hallerczyków wykonały szereg pięknych pieśni góralskich, a młodzież popisywała się tańcami góralskiemi w strojach góralskich. Wiersz na cześć Orkana deklamowała z uczuciem p. Franciszka Obrochta.

W ciągu całej uroczystości Polonja manifestowała entuzjastycznie swoją cześć i hołd pamięci wielkiego poety.

Według wiadomości prasy polsko-amerykańskiej ustawienie pomnika w Nowym Targu nastąpi w lipcu 1933 r., a na uroczystość odsłonięcia pomnika wybiera się do Polski licznie Polonja amerykańska.

Śmierć lotników

Lotnik polski, Józef Kowalski, zabity został podczas katastrofy lotniczej nad miasteczkiem Angram w stanie nowojorskim.

Kowalski był pilotem mechanikiem, liczył lat 24. Pracował on w znanych zakładach lotniczch Sikorskiego, później zaś zatrudniony był przez dyrekcję lotniska Lloyd Bennett Aviation Field pod Nowym Jorkiem.

Ryszard Allan b. członek eskadry lotniczej im. Tad. Kościuszki, inspektor lotnictwa w departamencie handlu w Stanach Zjedn., odznaczony za odwagę w bojach z bolszewikami w 1920 r. zginął w katastrofie lotniczej lecąc na obchód swych urodzin. Allan wyskoczył ze spadochronem na niewielkiej wysokości, lecz spadochron nie otworzył się.

Film polski w Nowym Jorku

Z Nowego Jorku donoszą: Wczoraj pod protektoratem generalnego konsula polskiego i w obecności przedstawicieli korpusu konsularnego i prasy zagranicznej odbyło się otwarcie polskiego działu filmowego w towarzystwie American Capital Film Exchange.

Dział zainicjowany i założony jest przez inż. Starczewskiego.

Podczas uroczystości otwarcia biura wyświetlano film „Bezimienni bohaterowie".

Fakt powyższy uważany jest tutaj za dowód ekspansji i realizacji polskich możliwości eksportowych na terenie Stanów Zjednoczonych.

11. X. 1779. Konfederat barski, Kazimierz Pułaski, umiera ranny w bitwie pod Savannah (Stany Zjedn.).

Pułaski był jednym z nielicznych, którzy nie złożyli broni i walczyli z wrażą przemocą, dopóki zalewające całą Polskę wojska rosyjskie nie zmusiły go do szukania schronienia poza granicami własnej ojczyzny. Zawiódłszy się na pomocy Turcji, pokonanej przez Rosję w wojnie 1774 r., Pułaski po paroletniej tułaczce na obczyźnie, w r. 1776 zaofiarował swe usługi Stanom Zjednoczonym, walczącym z Anglją o swą niepodległość.

Brawura Pułaskiego w boju nad rz. Brandywine (11.8.1777) spowodowała, że Kongres (Sejm) mianował go wodzem całej kawalerji amerykańskiej. Jednakże zawiść oficerów amerykańskich i niezrozumienie korzyści z posiadania większych oddziałów kawaleryjskich uniemożliwiły pracę Pułaskiemu i zmusiły go do zrzeczenia się zaofiarowanego mu stanowiska.

Mimo to Pułaski nie zaniechał dalszej walki o wolność Stanów Zjedn. W ciągu lata 1778 r. sformował partyzancki legjon i brał z nim udział w przeciągającej się wojnie z Anglikami.

11.X. doszło przy oblężeniu przez Amerykanów i Francuzów portu Savannah do krwawego szturmu. Podczas marszu francuskiej kolumny przez bagna na redutę Spring-Hill, Anglicy, uprzedzeni o tem, otworzyli morderczy ogień. Wódz Francuzów został ranny, w szeregach wszczął się szalony popłoch. Chcąc ratować położenie, pozostający w odwodzie Pułaski dosiadł rannego wierzchowca i runął tam, gdzie toczyły się najgorętsze zmagania. Tam też dosięgnął go pocisk z ostatniego działa. Przeniesiony na pokład amerykańskiego okrętu — życia dokonał i znalazł grób w falach oceanu.

Wdzięczny naród amerykański nie zapomniał porywu naszego rodaka, którego czci obok swego bohatera narodowego — Washingtona, tak jak czci Lafayetta

i Kościuszkę. Wyrazem tej wdzięczności są pomniki, stawiane Pułaskiemu w miastach amerykańskich oraz, ostatnio, specjalny znaczek pocztowy z jego podobizną i dzień, Pułaskiemu poświęcony, a obchodzony jako święto.

W tym roku dzień 11 października jako „dzień Pułaskiego" był również uroczyście obchodzony, u stóp pomników bohatera Polski i Ameryki przy udziale wielu tysięcy Amerykan i Polaków. Zaś w West Point przy dźwiękach polskiego hymnu narodowego dokonał amer. gen. Conner przeglądu wychowanków akademji wojskowej (Stany Zjedn.). Ceremonja ta odbyła się dla uczczenia pamięci gen. Kaz. Pułaskiego. —

SZWAJCARJA

Uroczystości Polskie

W Bernie odbyły się uroczystości dla uczczenia setnej rocznicy przejścia przez granicę szwajcarską szczątków polskich pułków powstańczych w 1831 r, Szwajcarja wówczas przyjęła niezwykle życzliwie żołnierzy polskich i przez dwa lata utrzymywała własnym kosztem oddziały, zachowujące jeszcze wojskową organizację.

Przybyły do Berna nasz minister spr. zagran. A Zaleski, był przyjęty przez prezydenta konfederacji szwajcarskiej (taką nazwę nosi republika szwajcarska) pana Mottę i wręczył mu bronzową wazę, wykonaną przez artystę-rzeźbiarza Fr. Strynkiewicza. Na wazie znajdują się płaskorzeźby, wyobrażające przybycie Legjonu polskiego do granicy szwajcarskiej, grobowiec Kościuszki, sylwetę zamku Rapperswilu oraz napis, w którym Polska wyraża swą wdzięczność Szwajcarji. U góry znajduje się wypukło rzeźbiony orzeł polski.

W swem przemówieniu min. Zaleski podkreślił, że Szwajcarja udzieliła polskiemu wojsku gościny równie ochotnie, jak w r. 1815 Naczelnikowi Kościuszce. I nie dała się Szwajcarja zmusić przez wrogie nam mocarstwa do wysiedlenia wychodźców polskich, dając tem samem raz jeszcze dowód swej bezinteresowności i zrozumienia dla ciężko dotkniętego narodu.

W odpowiedzi swej p. prezydent Motta zwrócił uwagę na pełen znaczenia fakt, że dwaj wybitni Polacy, którzy uzyskali i zachowali prawnie obywatelstwo szwajcarskie, zostali prezydentami Rzplitej Polskiej — mając na myśli ś. p. pierwszego prezydenta G. Narutowicza oraz obecnego zwierzchnika państwa — prezydenta Ign. Mościckiego.

TURCJA

Koncerty Polaków

Dyrekcja radjostacj w Ankarze zorganizowała na cykl koncertów pp. Marję i Kazimierza Czekotowskich, którzy są profesorami śpiewu w konserwatorjum tureckiem w Ankarze.

Pp. Czekotowscy są autorami ślicznych przekładów pieśni Moniuszki i Karłowicza na język turecki. Są to prawdopodobnie pierwsze tłumaczenia pieśni polskich na język turecki.

WĘGRY

W Budapeszcie otwarto schronisko dla biednych Polaków, zorganizowane przez ks. Danka.

W uroczystości wzięła udział licznie zgromadzona kolonja polska oraz przedstawiciele poselstwa polskiego.

Odsłonięcie tablicy

W Budapeszcie, stolicy Węgier odbyła się dn. 28-X uroczystość odsłonięcia tablicy ku czci ks. Michała Korybut-Woronieckiego, Polaka, bohatera walk o wolność Węgier rozstrzelanego przez austrjaków w r. 1848



Z Tatr

Emigracja Polska w Limburgji Holenderskiej

Limburgję holenderską zamieszkuje około 4 tysiące Polaków. Poza Niemcami stanowią tam Polacy drugie liczebnie największe skupienie obcych.

Emigracja Polaków do Holandji zapoczątkowała się już przed wojną światową. Początkowo jednak nieliczna garstka Polaków znalazła tam byt. Dopiero po wojnie światowej ruch emigracji polskiej do Holandji się znacznie ożywił. Najsilniejszy napływ Polaków do Holandji przypadł na lata od 1925 do 1929 roku.

Już w połowie roku 1931 ustał zupełnie wzrost różnych emigracji w Holandji, gdyż rząd holenderski wydał ostry zakaz wjazdu do kraju obcym w celach zarobkowych.

Polacy w Limburgji holenderskiej są prawie wyłącznie zatrudnieni w kopalniach węgla. Pracuje tan około 1200 górników polskich, co wynosi 3,5 % ogółu górników.

Polacy w Limburgji hol. nie tworzą własnego osiedla, lecz są rozrzuceni po całym okręgu kopalnianym tworząc więcej lub mniej znaczne skupienia wśród obcych.

Ruch organizacyjny kolonji polskiej w Holandji jest bardzo żywotny. Dwadzieścia dwa towarzystwa polskie, z których najliczniejsze posiada 110 a najmniejsze 12 członków, tworzą kulturalny dorobek kolonji. Dziewięć stowarzyszeń górniczych, 3 koła śpiewu, 3 kółka muzyczne, 3 stowarzyszenia Polek, 2 koła amatorskie i 2 towarzystwa gimnastyczne pracują zgodnie, jednocząc się w Centralnym Związku Polskich Towarzystw, które reprezentuje około 700 zorganizowanych Polaków.

W początku 1928 roku powstały w Limburgji hol. pierwsze kursy języka polskiego, zaś już we wrześniu tego roku została otwarta regularna szkoła polska, przy kórej pracowały cztery siły nauczycielskie.

Szkolnictwo polskie w Holandji rozwijało sie nadwyraz pomyślnie. Z końcem ubiegłego roku szkolnego szkoła polska liczyła przeszło 200 uczniów. Druga taka liczba dzieci polskich pobierała naukę języka polskiego (łącznie z historją i geografją polską) na specjalnych kursach.

Pierwszy nauczyciel polski w Holandji (p. Bernard Janik) założył w maju 1930 roku gazetkę (miesięcznik) która pod nagłówkiem „Polak w Holandji" ukazuje się do dnia dzisiejszego i jest ważnym czynnikiem spoistości kolonji.

Potrzeby religijne kolonji zaspakaja polski misjonarz ze Zgromadzenia św. Rodziny (Ks. Hoffman) który będąc moderatorem wszystkich towarzystw polskich w Limburgji pielęgnuje ruch oświatowy i społeczny kolonji.

Polacy w Limburgji hol. tworzą dziesięć znaczniejszych skupień czyli kolonji, z których w każdą niedzielę zawsze w dwu następnych odbywa się nabożeństwo polskie z kazaniem.

Polacy, dzięki swej pracowitości i dobremu prowadzeniu zdobyli dobre imię i potrafili sobie zaskarbić szacunek tubylców.

Specjalną ufnością darzą LimburczycyPolaków, jako wierzących i praktykujących Katolików.

Przysłowie holenderskie powiada, że „Limburgja jest bardziej katolicka, aniżeli sam Papież".

Wpływ duchowieństwa na różne instytucje, urzędy, dyrekcje kopalń i t. p. jest ogromny.

Polacy zamieszkali w Limburgji hol. mając swego duszpasterza, mają powiernika, który zwłaszcza obecnie, w czasach ogólnej redukcyj może nieraz bardzo wiele uratować.

Kryzys gospodarczy nie oszczędził Holandji. Kilkakrotne redukcje górników były następstwem zastoju w przemyśle węglowym.

Dotąd dotknęły redukcje przedewszystkiem górników samotnych oraz siły mniej produktywne i to w pierwszym rzędzie obcokrajowców. Obcych zwolnionych z pracy, a więc też i Polaków, odsyłają kopalnie na swój własny koszt do kraju, pokrywając in również koszta przewozu bagażu.

Przed kilku laty były w Holandji świetne zarobki, zaś do niedawna były niezłe, lecz dzisiaj, po kilkakrotnych obniżkach bardzo zmalały.

Ci Polacy, którzy już dłuższy czas zarobkowali w Limburgji, mogli sobie uskładać pewne oszczędności. Prawie wszyscy natomiast urządzili sobie wygodnie, a niekiedy nawet wykwintnie, mieszkanie.

Ambicja niemal każdego Holendra jest chęć posiadania własnego domu, aby mógł sobie urządzić spokojne, wygodne i niczem niezmącone życie. Ta dążność w wysokim stopniu udzieliła się naszym rodakom, których przeważna część marzy o własności.

Stosunkowo dość dużo Polaków mają własne domki, które sobie na wzór holenderski wygodnie, miło i ciepło urządzili.

Holendrzy to naród głęboko miłujący swobodę i wolność. Nikogo też nie krępują. Wszestkie emigracje cieszą się wielką swobodą. To też Polacy swobodnie i dowolnie mogą obchodzić swoje uroczystości narodowe.

Rok rocznie urządzają też Polacy w Limburgji hol. imponujące wieczorki familijne z okazji świąt Bożego Narodzenia. Wspólne śpiewanie kolęd, tradycyjne łamanie opłatka, wzajemne składanie sobie życzeń, a nawet podarunków — sprowadza nastrój, który pędzi myśl do chat rodzinnych, do ziemi ojczystej, którą głęboko kochają i dzieci kochać uczą.

Bodaj żadna z emigracji, osiadłych w Limburgji hol. nie doznaje tyle opieki ze strony odnośnych placówek dyplomatycznych i konsularnych ile właśnie doznaje emigracja polska.

Pewne jednostki Polaków zamieszkałych w Limburgji hol poczęły w ostatnim czasie wyzbywać się obywatelstwa polskiego, przyjmując holenderskie. Odruch ten powstał na skutek obawy przed zwolnieniem z pracy.

Należy jednak przypuszczać, że podobnych w przyszłości będzie mało!

S. B.

Pierwsze Polskie Gimnazjum w Bytomiu otwarte!

We wtorek dnia 8 listopada br. o godz. 9-tej udajemy się do kościoła św. Trójcy. Na ulicy stoi oddział policji, baczącej, żeby uroczystość nie została zakłócona przez niepowołane elementy. Kościół przepełniony polską publicznością. Przed ołtarzem stoją szeregi młodzieży gimnazjalnej. W ławkach widzimy w komplecie grono profesorskie, rodziców i tłumy gości przybyłych z różnych stron Polski i Niemiec specjalnie na wzięcie udziału w tej doniosłej uroczystości. O godz. 9.30 znany działacz na Śląsku Opolskim ks. Klimas odprawił uroczystą mszę. W gotyckiej świątyni rozbrzmiewały polskie pieśni z przejęciem i serdecznem wylaniem uczuć intonowane przez cały lud. Na występ bowiem chóru polskiego miejscowy proboszcz zląkł się dać zezwolenia. Płynęły strofy „Kto się w opiekę“ i innych podniosłych pieśni, świadczących o przywiązaniu do mowy przodków i gorącej wierze Ślązaków. Potężne „Ciebie Boże chwalimy“ kończy uroczystość kościelną.—

Po mszy wszyscy udali się do gmachu gimnazjum polskiego na rogu Kürfürsten Friedrich-Ebertstr., gdzie się miała odbyć główna uroczystość. Wnet zapełniła się aula. Jej scena tonie w powodzi kwiatów. Uwagę zwracało obecność znanych osobistości.

Uroczystość rozpoczęła się od poświęcenia gmachu dokonanego przez przewielebnego i czcigodnego ks. Koziołka. W związku z tem złożył ks. prob. Koziołek życzenia pomyślnego rozwoju pierwszemu polskiemu gimnazjum w Niemczech.—

Prezes Związku Towarzystw Szkolnych w Niemczech p. Baczewski wygłosił powitanie obecnych. Dziękował przedewszystkiem przewodniczącemu Komisji Mieszanej p. drowi Calonderowi na życzliwe ustosunkowanie się i poparcie przy tworzeniu nowej placówki kulturalnej polskiej. Witał kolejno serdecznie przybyłych przedstawicieli władz, organizacyj, grono nauczycielskie, uczniów i rodziców.—

Zabrał głos p. Prezydent Calonder i wygłosił dłuższe przemówienie, w którem wyraził swą radość z powodu otwarcia pierwszego gimnazjum polskiego w Niemczech. Wskazał na stanowisko i wzajemny stosunek mniejszości i państwa. Doświadczenie 10-letniej praktyki na stanowisku Prezydenta Komisji Mieszanej złożył w kilku punktacb. Stwierdził, że w pojęciu „mniejszość narodowa“ nie mieści się ani formalnie ani rzeczowo pojęcie „i r r e d e n t y“. Znając lud zamieszkujący Górny Śląsk, stwierdził jego ogromną pracowitość, pokojowość nastroju i dążność do kulturalnego podniesienia się. Wskazał, że w interesie państwa leży, aby mniejszość posiadała jaknajlepsze warunki rozwoju kulturalnego i gospodarczego, gdyż taką drogą postępowania pozyskuje się dla idei państwowej wszystkich obywateli. Jego gorącem życzeniem jest, aby w stosunkach międzynarodowych zapanowały nowe metody, umożliwiające współpracę różnych narodowości. Temi metodami mają być postępowania nacechowane sprawiedliwością i opieką ze strony państwa oraz zaufanie ze strony mniejszości. Podkreślił, że powstanie polskiego gimnazjum jest aktem sprawiedliwości i wypełnieniem praw, wypływających z Konwencji Genewskiej. Nie będzie sporów na forum międzynarodowem, o ile wszelkie sporne problemy załatwiane będa życzliwie, gdyż z jednej strony zaufanie, a z drugiej strony sprawiedliwość władz, a obopólna dobra wola stworzą podwaliny, sprzyjające polityce pojednania. Ciesząc się z otwarcia przybytku wiedzy, wyraził życzenia najpomyślniejszych rezultatów pracy dla grona profesorskiego i uczniów, wierząc, że z murów pierwszego polskiego gimnazjum wyjdą dzielni działacze i przywódcy mniejszości oraz lojalni obywatele państwa niemieckiego.—

Z kolei wygłosił dłuższe podniosłe przemówienie prezes Związku Polaków w Niemczech, ks. prob. dr. Domański. Oto jego krótkie streszczenie: Po uregulowaniu stosunków granicznych Polski z Niemcami inteligencja polska musiała opuścić Niemcy. Zdawało się wtedy, że sprawa polska jest skazana na zagładę. Wtedy zdobył się lud polski w Niemczech na wielki wysiłek i zorganizował potężny Związek Polaków w Niemczech. Nie było czasu na rozpacz. Własnym wysiłkiem dźwiga się z upodlenia i poniżenia. Oparł się sugestji wrogiej o niższości kultury polskiej. Strzegł wiary i twardo stał przy mowie ojców. Buduje szkoły, organizuje się i jego wysiłkiem stoi dzisiaj pierwsze polskie gimnazjum. Jest to widomy znak, że lud szukał łączności, nie z państwem polskiem, jak stara się nam wmówić wroga prasa niemiecka, ale z narodem polskim, a węzły narodowe to węzły od Boga dane. Radość wielka w ludzie, bo zbiera dziś owoc swej wytężonej pracy. Nieistotne są znaki upadku polskości w Niemczech. Nie zginęliśmy! Opatrzność, która, czuwa pozwoliła nam doczekać się otwarcia pierwszego gimnazjum. Na własnej niwie chcemy uprawiać naszą rodzimą kulturę. Z obcych gimnazjów i szkół wychodziła młodzież nasza z duchem skażonym obcemi na-

lotami. Mamy szacunek dla obcych, ale poznajmy też swoje. Wówczas przekonamy się o równorzędności kultur. Wtedy zniknie to politowanie i pogarda obcych dla nas z powodu rzekomej mniejszej wartości kultury polskiej. Lud polski już nie będzie teraz osamotniony. Gimnazjum polskie dostarczy inteligencję; której brak lud tak boleśnie odczuwa. Chcemy uczyć dzieci nasze w naszym języku i w naszej kulturze. To przemówienie jak i wszystkie poprzednie były żywo oklaskiwane.

P. mec. Kwoczek z Opola oddał następnie nowo otwartą instytucję dyrektorowi gimnazjum p. dyr. Nechey'owi z życzeniami, by pod jego kierownictwem ziściło gimnazjum pokładane w nim nadzieje. —

P. dyr. Nechey wygłosił odczyt na temat: „Zadanie nowoczesnej szkoły". Zapewnił zebranych i całe społeczeństwo w imieniu grona nauczycielskiego, że wszelkich sił dołożymy, by powierzonemu zadaniu sprostać i godnie wypełnić obowiązek jaki nas czeka Nowoczesna szkoła dąży do nauczania zespołowo, pracuje nad wykształceniem woli i charakteru, uczy młodzież pracować nad sobą nad doskonaleniem wewnętrznej jaźni, daje umiejętność łamania przeszkód w trwałej pracy. —

Szkoła naucza młodzież kochać szczerą prawdę, patrzeć krytycznie na zjawiska życia, rozpoznawać ziarna od plewy, organizuje siły społeczne Zakończył prośbą do rodziców, by pozostawali w kontakcie z gronem nauczycielskim i szczerze współpracowali, oraz wezwaniem do uczniów, by z tej świątyni pracy wyszli z własnym światopoglądem, z ideami w życiu, które rozpoczyna się już jutro od usilnej skupionej pracy dla siebie i dla Ojczyzny.

Pod koniec wygłoszono cały szereg krótkich przemówień, z których wyróżniło się przemówienie red. Skali imieniem Serbo-Łużyczan. Zapewnił, że tysiącletnie związki, które łączą naród polski i serbo-łużycki jeszcze bardziej zostaną zacieśnione. „Razem trwaliśmy w dobrych i złych chwilach. Każdy wasz sukces jest naszym sukcesem. Okrzykiem: „ziwno, słodkost, nasza nadzieja" zakończył swoje przemówienie żywiołowo oklaskiwane. Przemawiał imieniem mniejszości warmijskiej p. Pieniężny, wyrażając nadzieję, że drugie polskie gimnazjum stanie na ziemi warmijskiej, zamieszkałej przez lud polski. Szereg innych jeszcze przemówień zamknęło odczytanie życzeń między innymi od Prymasa Polski ks. kardynała Hlonda, prof. Romera ze Lwowa, ks. Maćkowiaka z Westfalji, od Kaszubów, od Warmiaków i Westfalczyków i t. d. Chór „Halka" z Bytomia odśpiewał „W uroczystym szkolnym życiu"...

Uroczystość zamknął p. profesor Nechey, prosząc zarazem obecnych o wpisanie się do księgi pamiątkowej. Po odśpiewaniu pieśni „Serdeczna Matko" rozeszli się wszyscy, żeby zwiedzać gmach, który swojem celowem, nowoczesnem i bardzo estetycznem urządzeniem zaimponował wszystkim bez wyjątku. —

Po południu odbył się wspólny obiad równocześnie w kilku miejscach, gdyż niemożliwą rzeczą było pomieścić i ugościć wszystkich przybyłych w jednym lokalu.

Tak to skończyły się uroczystości, które na wszystkich wywarły niezatarte wrażenie. —



Polskie gimnazjum w Bytomiu

Wiadomości z Kraju

Święto Chrystusa Króla.

Ostatnia niedziela październikowa poświęcona jest w Kościele katolickim uroczystościom ku czci Chrystusa Króla. Święto to ustanowił po wieczne czasy obecnie panujący Papież Pius XI encykliką „Quas primas“ ogłoszoną w dniu 11 XII 1925 roku.

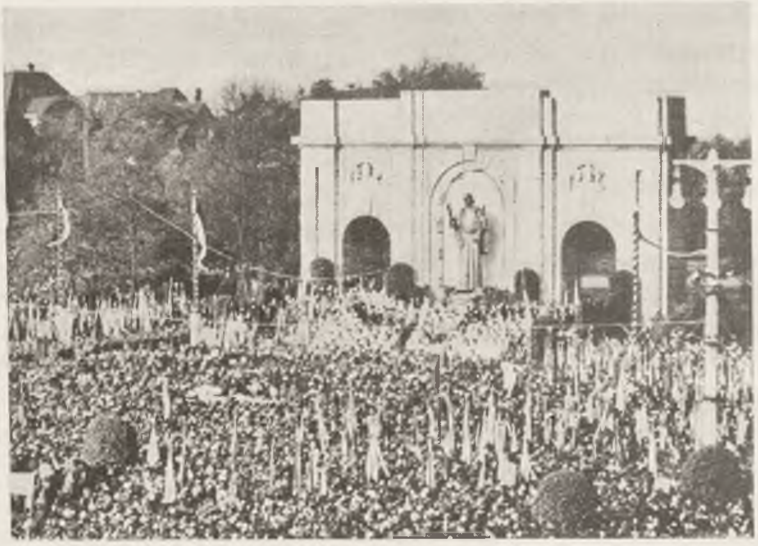
W Polsce w roku bieżącym obchód święta Chrystusa Króla wypadł niezwykle imponująco, tak w samej stolicy jak i na prowincji, zarówno po miastach jak i po wsiach. Szczególnie uroczyście odbył się obchód w Poznaniu, gdzie dokonano poświęcenia pierwszego w Polsce pomnika Chrystusa Króla, wzniesionego jako votum wdzięczności na Placu Wolności.

poczem przemówił do zebranych, wyrażając swą radość i wdzięczność Sercu Jezusowemu za dokonane dzieło odzyskania niepodległości Państwa Polskiego. Wezwał Ks. Prymas całe społeczeństwo katolickie Polski do zjednoczenia się i pracy w duchu zasad Chrystusownch. Po przemówieniu JEm. Ks. Prymasa chóry z orkiestrą wojskową wykonały pieśni religijne.

W uroczystości poświęcenia wzięło udział przeszło 50 tysięcy osób.

O godz. 5-ej po południu w Wielkiej Auli uniwersyteckiej odbyła się akademja ku czci Chrystusa Króla, którą zagaił starosta krajowy p. Begale.

JE. Ks. Nuncjusza Apostolskiego, Arcybiskupa Franci-



Pomnik Chrystusa Króla w Poznaniu

Była to niezwykle wspaniała manifestacja uczuć religijnych Wielkopolski, przy licznym udziale reprezentantów innych dzielnic. Z rana we wszystkich kościołach odbyły się nabożeństwa, z kazaniami okolicznościowemi. W katedrze celebrował nabożeństwo JE. Ks. Biskup Dymek a w Farze JE Ks. Biskup Adamski.

Po skończonem nabożeństwie ze wszystkich stron miasta pociągnęły tłumy wiernych na Plac Wolności, do miejsca, gdzie dawniej stał posąg Bismarka, wyraziciela przemocy, gwałtu. Na tem właśnie miejscu wzniesiono obecnie imponujących rozmiarów pomnik Najśw. Serca Jezusa, jako wyraz wdzięczności narodu polskiego za odzyskaną niepodległość Ojczyzny.

Na uroczystości poświęcenia pomnika przybyli IIEE Księża Arcybiskupi Ropp, Teodorowicz, Księża Biskupi Łukomski, Adamski, Radoński, Bukraba, Laubitz. Władze cywilne były obecne z wojewodą Raczyńskim na czele. Przybył również gen. Józef Haller w otoczeniu hallerczyków.

Po odśpiewaniu hymnu Bogarodzica przez połączone chóry kościelne JE. Ks. Kardynał Prymas August Hlond w szatach pontyfikalnych dokonał poświęcenia pomnika,

szka Marmaggi, który nie mógł przybyć na uroczystośc. Poznańskie, reprezentował sekretarz nuncjatury, ks. kan Franciszek Rutkowski. W piśmie, nadesłanem z powodu uroczystości na ręce JEm. Ks. Prymasa, Nuncjusz Apostolski przesłał Komitetowi i wszystkim zebranym na uroczystości błogosławieństwo, które polecił mu przesłać Ojciec św. wraz z powinszowaniami z racji tak szczęśliwie wypełnionego ślubu. „Oby Jezus Chrystus nasz Król — kończy Ks. Nuncjusz — wiekuiście panował z tego tronu, który Mu wzniósł Naród Polski! Oby Królował zwycięsko i niepodzielnie nad rodzinami, nad szkołami, organizacjami, nad całem Państwem, wskrzeszonem do nowego życia, wielkości i potęgi Oby Polska stała się naprawdę Królestwem Najśw Serca Jego!“.

Pierwszy referat wygłosił JE. Ks. Arcybiskup Teodorowicz „O Misji Polski“. Następnie przemawiał prof. Gantkowski, prezes Ligi katolickiej. Na zakończenie JE. Ks. Prymas w serdecznych słowach złożył podziękowanie Komitetowi oganizacyjnemu, twórcom pomnika (pp. Rożkowi i Pajzderskiej), oraz ofiarodawcom, którzy przyczynili się do wzniesienia wiekopomnego dzieła, stanowiącego prawdziwą ozdobę Poznania.

Zjazd Polaków z zagranicy

W niedzielę dnia 6 listopada odbył się w gmachu Senatu Zjazd Rady Organizacyjnej Polaków z zagranicy.

Zjazd, wobec licznie zgromadzonych członków Rady i zaproszonych gości otworzył prezes Rady organizacyjnej Polaków zagranicą — marszałek Raczkiewicz.

Pierwszego dnia obrad poza przemówieniami powitalnemi wygłosił p. dyr. S. Lenartowicz obszerny referat o stanie prac Rady Organizacyjnej, następnie zaś zeferaty o pracach propagandowo-prasowych i o roli prasy na wychodźtwie wygłosili pp. red. B. Lepecki ! red. dr. Karczmarek.

W drugim dniu praca zjazdu skupiona była w komisjach: prawniczej i organizacyjnej, które wypracowały plan akcji Rady na okres nadchodzący. Wnioski komisji przyjęto na popołudniowem, zamykającem prace zjazdu posiedzeniu plenarnem. Podstawowe znaczenie wśród nich ma wniosek w sprawie założenia „Światowego Związku Polaków". Wniosek ten opiewa:

„Uważając że hasłem, pod którem ma być zwołany i przeprowadzony II zjazd Polaków z zagranicy, winno być przekształcenie Rady organizacyjnej na instytucję o charakterze bardziej ścisłym — światowy Związek Polaków — zjazd Rady:

a) poleca biuru prezydjum prowadzenie w dalszym ciągu wytężonej akcji prasowo-propagandowej w kierunku zapoznania społeczeństwa w kraju i naszych ośrodków zagranicznych z koniecznością utworzenia powyższego Związku.

b) wyłania specjalną komisję której zadaniem ma być szczegółowe opracowanie zasad ideowych i organizacyjnych światowego Związku Polaków.

c) poleca biuru gromadzenie wszelkich materjałów, potrzebnych do należytych, opartych na dotychczasowych doświadczeniach Rady organizacyjnej prac wspomnianej komisji."

Z innych uchwał zjazdu należy wymienić decyzję zwołania w roku przyszłym zjazdu dziennikarzy polskich z zagranicy, na którym publicyści z obczyzny radzić będą nad ważnemi problemami życia Polonji zagranicznej w związku ze zbliżeniem się II-go zjazdu Polaków z zagranicy i akcją na rzecz stowarzyszenia Światowego Związku Polaków.

Pragnąc zacieśnić węzły współpracy z Ligą morską i kolonjalną, organizacją liczącą zgórą 40.000 członków, Rada organizaczjna zaprosiła do pracy na swoim terenie prezesa Ligi jen. Orlicz-Dreszera.

Udzieliwszy absolutorjum ustępującemu prezydjum zjazd przyjął preliminarz budżetowy.

W wyniku wyborów do prezydjóm Rady na rok następny waszli: jako prezes Rady marsz. Raczkiewicz, zastępca — prof. J. Szymański, wiceprezesi — mjr. dypl. M. Fularski, poseł P. Gettel, szef kancelarji cywilnej P. Prezydenta dr.Hełczyński, prezes dr. Kaczmarek, prezes Olejniczak, dyr. St. Paprocki, sekretarz jen. Wł. Przybyliński, prezes St. Szczepaniak. dyr. St. Szwedowski, Fr. Ksawery Świetlik.

Na zakończenie prezes zjednoczenia Narodowego na Łotwie, p. J. Wilpiszewrki podziękował w imieniu zjazdu p. marszałkowi W. Raczkiewiczowi i dyr. Lenartowiczowi za ofiarną pracę w Radzie org.

Nowy okręt polski

Nowy statek, przeznaczony dla celów polskiej marynarki wojennej, kupiony został 19. X. Statek posiada pojemność 2430 tonn. Cena kupna została w całości pokryta przez likwidujący się Komitet floty narodowej, który zdołał już ściągnąć znaczną część swoich należności i zgromadzić fundusze, dotychczas rozproszone po różnych komitetach lokalnych. Przeszło połowę potrzebnej sumy uzyskano z funduszu pod nazwą „Dar Szkoły Polskiej", powstałego wyłącznie z ofiar młodzieży szkolnej i nauczycielstwa. Z tego też względu statek po otrzymaniu bandery wojennej oraz dostosowaniu go do potrzeb marynarki, będzie nosił nazwę „Sławomir Czerwiński", jako wyraz hołdu dla zmarłego ministra oświaty. a zarazem protektora zbiórki na okręt „Dar Szkoły Polskiej". Nadto na okręcie będzie umieszczona tablica, uwidaczniająca udział młodzieży w budowie floty narodowej.

Powrót słynnego obrazu do Polski

Słynny obraz „Odsiecz wiedeńska" malowany przez znanego i cenionego malarza Józefa Brandta, nabyty został w Monachjum (Bawarja) dla Muzeum Wojska w Warszawie. Obraz nabyty został za 16.550 zł. na licytacji dzieł, zostawionych w spadku przez ks. Gizelle, córkę zmarłego cesarza austrjackiego Franciszka Józefa. Obraz wystawiony jest na widok publiczny w Warszawie w gmachu Muzeum Narodowego w Al. 3 Maja codziennie, procz poniedziałków w godz. 11—15.

Obraz został ustawiony na tle zdobycznego namiotu z pod Wiednia oraz kilkometrowej długości proporców husarskich, które są bodajże u n i k a t e m, to zn. nie spotyka się ich już nigdzie. Obok stoją stare zbroje i bębny, na ścianach portrety zwycięzcy z pod Wiednia (r. 1683) — króla Jana III Sobieskiego. Jak dalece rozsławił nasz król swe imię po świecie, dowodzi ogromna ilość jego portretów. Muzeum Narodowe b. często otrzymuje z różnych państw propozycje nabycia nieznanego dotychczas portretu.

Ze sportu

W Warszawie dn. 15. X. odbyły się lekkoatletyczne zawody z udziałem Kusocińskiego, Finna Iso Hollo oraz Walasiewiczówny. Widzów było około 6.000. W biegu na 100 m zwyciężyła Walasiewiczówna w czasie 12.2 sek., aczkolwiek bieżnia była mokra, a nasza zawodniczka startowała tuż po przybyciu ze Stanów Zjedn., mając za sobą 12-dniową podróż okrętem i nieprzespaną noc w wagonie kolejowym.

Bieg na 2 mile ang. (3.710 m) był niezwykle podniecającym pojedynkiem między Kusocińskim

Hollo. Po gwałtownej walce zwyciężył Polak, przychodząc o 12 m. przed Finnem w czasie 9:07.4 sek.

— 18. X. w drugim dniu zawodów lekkoatletycznych, największe zaciekawienie budzi bieg na 3 km. z udziałem obu współzawodników. Tempo biegu było mordercze. Stopniowo odpadli inni zawodnicy. Przy wyjściu na prostą Kusociński mija walczącego resztą sił Iso Holla i wyprzedza go o 2 m. na taśmie, przychodząc w czasie 14 42.6, ustanawiając nowy rekord Polski.

W biegu na 800 m. Walasiewiczówna ustanowiła nowy rekord Polski w czasie 2 m. 24 sek.

Nowy ambasador Włoch

Giuseppe Bastianini, złożył 20. X. p. Prezydentowi Rzplitej swe listy uwierzytelniające. Wracając z Zamku ambasador złożył wieniec na grobie Nieznanego żołnierza.

Odsłonięcie pomnika Ignacego Łukasiewicza w Krośnie

Odbyło się 23. X. W ten sposób został oddany należny hołd i utrwalona pamięć wielkiego uczonego i wynalazcy, którego prace położyły podwaliny pod rozwój przemysłu naftowego.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł. 6. Numer pojedynczy 1 zł
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość. 2 dol. amerykańskich. prenumerata półroczna połowę.

OGŁOSZENIA: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10,
ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.

WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie Redaktor Jadwiga Morawska
Redakcja i Administracja — Warszawa Krakowskie Przedmieście 6. m. 11 a tel. 690-54

30. **Oddział w Obornikach,** pow. obornicki, (Prezes ks. Proboszcz Szymański).
31. „ **Ostrowie Wielkopolskim,** pow. ostrowski (Prezes Mecenas Janowski).
32. „ **Pilce,** pow. czarnowski. (Prezes ks. Proboszcz Palmowski).
33. „ **Pleszewie,** pow. pleszewski. (Prezes ks. Kwiatkowski).
34. „ **Poznaniu,** ul. Wały Zygmunta Starego 9.
35. „ **Rozdrażewie,** pow. krotoszyński. (Prezes ks. Proboszcz Bronisz).
36. „ **Śremie,** pow. śremski. (Prezes ks. Proboszcz Michalski).
37. „ **Sulmierzycach,** pow. odolanowski. (Prezes Szymczak).
38. „ **Szamotułach,** pow. Szamotulski (Prezes ks. radca Kaźmierski).
39. **Oddział w Śmigle,** pow. śmigielski. (Prezes ks. Proboszcz Nowak).
40. „ **Ujściu,** pow. chodziecki. (Prezes Lewandowski)
41. „ **Wągrówcu,** pow. wągrówiecki. (Prezes ks. Wróblewski).
42. „ **Wieleniu nad Notecią,** pow. chodziecki. (Prezes ks. Proboszcz Woschke).
43. „ **Wolsztynie,** pow. wolsztyński. (Prezes B. Kurpisz).
44. „ **Wrześni,** pow. wrzesiński. (Prezes ks. Dziekan Fierek).
45. „ **Wysocku Wielkim,** pow. ostrowski. (Prezes ks. dr. Kąkolewski).
46. „ **Zaniemyślu,** pow. średzki. (Prezes ks. Proboszcz Nowrowski).
47. „ **Zbąszyniu,** pow. nowotomyski. (Prezes ks. Proboszcz Płotka).

SPIS OPIEK POLSKICH WE FRANCJI:

w **Paryżu,** II rue l'Interne Loeb. Paris XIII
w **Amiens,** (Somme) 27, rue de Cerisy
w **Caen** (Calvados) II, rue Nationale
w **La Madeleine les Lille** (Nord) 119, Bd. de la Republique
w **Nancy,** (M. M.) 16, a. Passage de la Raine
w **Roubaix,** 66 rue d'Inkermann
w **Toulouse,** (H. Garonne) 25, rue Bayard.

OPIEKA POLSKA W NIEMCZECH

(Polnischer Hilfsverein) Berlin, Kurfürstenstrasse 137

SALEZJAŃSKA
SZKOŁA GRAFICZNA
Warszawa, ks. Siemca 6.
TELEFON 337 - 72